

# CZYTANIA HISTORYCZNE

CZĘŚĆ II. ZESZYT IV.

# CZYTANIA HISTORYCZNE.

zebrały i ułożyły

Helena Witkowska i Marcelina Kulikowska

## II. EPOKA JAGIELLOŃSKA

### 4. Stosunki społeczne w Polsce Jagiellońskiej.



WARSZAWA

NAKŁADEM i DRUKIEM M. ARCTA

—  
1908

## Uwagi o liczbie i rozmieszczeniu ludności w Polsce w wieku XV.

Z książki d-ra Fryderyka Papée p. t. „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich.” Tom I. Kraków, 1904.

Na tej rozległej przestrzeni państwa jagiellońskiego, na której żyje dzisiaj przeszło 40 milionów (z doliczeniem części zadnieprzańskich blisko 50 milionów) mieszkańców, zaludnienie było przy końcu XV wieku nad wszelkie spodziewanie rzadkie, mogło ono wynosić około trzech milionów mieszkańców.

...Była (ta ludność) i dla celu należytego wyzyskania pól i dla celu obrony, t. j. tak pod względem gospodarczym jak i pod względem politycznym, na owe przestrzenie za małą.

Nietylko bezwzględnie rzecz biorąc, było to zaludnienie za szczupłe, ale nawet na tle ówczesnych stosunków europejskich. Nie wolno, pod żadnym warunkiem, przenosić dzisiejszych proporcji do czasów dawniejszych, dlatego, że w ostatnim zwłaszcza stuleciu, zaszedł fakt tak nadzwyczajnego wzrostu ludności na ziemiach polskich, jak nigdzie. Jednak przytoczyć możemy dla porównania dawniejsze cyfry ludności w innych krajach Europy, wprowadzić nie z końca XV-go—bo te są za mało ustalone,—ale przecież już z końca XVI-go wieku. Francja liczyła wówczas 16, Niemcy 20, Wło-



chy 13, Hiszpanja 10, Anglja wraz ze Szkocją i Irlandją 6½ milionów mieszkańców. Cyfry te dają możność zorjentowania się, chociaż w grubszych zarysach, także w XV-ym wieku, z uwzględnieniem uwagi, że ludność u nas prawdopodobnie już wówczas prędzej się powiększała, niżli gdzieindziej. Co do Rosji, Turcji i Węgier—nie posiadamy danych, jednakże wiemy, że siły ich wojenne były liczniejsze od polskich i litewskich; moskiewskie napewno liczniejsze od litewskich, a Maciejowe (Węgry wraz z połową korony czeskiej) od koronnych. Jakże wielkie niebezpieczeństwo byłoby już wówczas groziło Polsce ze strony Niemiec, liczących podobno przy końcu XV wieku 15 milionów mieszkańców, gdyby się nie były znajdowały w zupełnym rozbiciu politycznym!

Wielce zajmującym jest zagadnienie o rozmieszczeniu i składzie ówczesnej ludności ziem naszych; szkoda, że pod tym względem tylko niepewne lub całkiem ogólnikowe nasuwają się wskazówki... Ludność Litwy miała się do ludności Korony jak 2:3. Jeżeli tedy na Litwie przylibyśmy 1 milion, to na Koronę wypadłoby 1½ miliona; resztę w ilości ½ miliona trzebaby odliczyć na Prusy i na Mazowsze niepołączone...

...Pod względem etnograficznym... ludność ruska wynosiła na Litwie ¾, w Koronie stanowiła tylko ¼ część całości...

...Na Rusi Koronnej... był żywioł ruski nietylko liczebnie, ale i jakościowo słabszy. Tutaj napróżno szukać władków potężnych, albo samodzielnych kniaziów. Przemyński i chełmski władkowie wielkiego znaczenia nie mieli; we Lwowie, Haliczu i Kamieńcu ruskiego biskupa wcale nie spotykamy, ale rządzona była cała ta połać przez oficjałów metropolity kijowskiego in spiritualibus \*), a przez „opiekadl-

\*) W sprawach duchownych.

ników” królewskich in temporalibus \*). Kniaziowie są tu tylko żywiołem napływowym z Litwy, który się niczym ponad zwykle ziemiaństwo nie wznosi; nawet na Podolu, w dwa pokolenia po śmierci Witolda, nie znać już wcale Litwy i jej stosunków. Moźnowładcami na Rusi i na Podolu są wyłącznie Polacy, tacy Jarosławscy, Pileccy, Odrowążowie, Szamotulscy, panowie z Chodcza, z Buczaczu, z Jazłowca. Stworzyły ich nadania królewszczyn, zwłaszcza za Władysława Warneńczyka, często z rugowaniem dawnych posiadaczy. Nawet ogół ziemiaństwa jest już wtedy polskim i na drodze do zupełnego spolszczenia. Widać to bardzo dobrze w akcie konfederacji ruskiej z r. 1464; na 44 pieczęci jest tylko 8 ruskich i to mniej wybitnych; już między „Sasami” nawet tylko niektórzy pieczętują się po rusku, i niejedyn ziemianin ruskiego imienia przychodzi do pieczęci łacińskiej... Właściwie tylko po miastach miała Ruś ówczesna fizjognomję odmienną od późniejszej; jeszcze w połowie XVI w. w miastach mniejszych przeważa ludność ruska znacznie, tak wśród gospodarzy, jak wśród rzemieślników: w Drohobyczy, w Rohatynie, w Kołomyi, w Trębowli, może nawet w Przemyślu. W bełskiej i chełmskiej ziemi, w sanockiej, częściowo i przemyskiej, jest już bardzo wiele mieszczan Polaków, ale ruscy sięgają aż do Leżajska.

W Krośnie natomiast i we Lwowie, jak to widać z ksiąg miejskich, przeważa jeszcze w XV wieku ludność niemiecka. Ale są to jej ostatnie na wschodzie etapy. Główną siedzibą żywiołu niemieckiego, który jest wówczas daleko silniejszym, niż później, są miasta w południowej, a szczególnie zachodniej połaci Korony. Boć jeśli po wsiach podgórskich spotykamy jeszcze nazwiska niemieckie, tak miejscowe jak osobowe, to są to często tylko nazwiska; a w rodzinach takich chłopów sanockich, jak Weisgirn i Close nie-

\*) W sprawach świeckich.



wiele dłużej będzie kwitnął język niemiecki, jak u panów Biberstin i Herborth. Charakterystycznym jest, jak się z sobą stykają rajcy lubelscy i poznańscy: tutaj pan Jakób Wiński, burmistrz, tam panowie Georgebork i Gotschalk.

W Kościanie język niemiecki będzie panował aż do epoki Wazów, we Wschowie i okolicy aż do samego końca. Te kresy zachodnie najdłużej przechowują język niemiecki; miasta południowej połaci, jak Sącz, Krosno, Lwów, pójdą równo z Krakowem, gdzie już za Zygmunta I kaznodzieja niemiecki będzie musiał się przenieść z kościoła Marjackiego do św. Barbary, a w wokabularzach dzieci mieszczańskich znajdziesz frazes następujący: „Kto między nami więcej będzie umiał po polsku, ten będzie lepszy i więcej miłowany od swoich rodziców.” Miasta w środku kraju (np. Brześć Kujawski) przedstawiały już przy końcu XV wieku podobny układ jak Lublin. Proces polonizacji znajdował się już na niemylnych torach, w krótkim czasie systematyczny, pracowity i inteligentny żywioł niemiecki wpłynąć miał etnograficznie do polskiego i zasilić go w sposób nader korzystny. Tymczasem jeszcze po niemiecku mówiący mieszczenie byli wierną podporą króla w potrzebach finansowych i w obronie kresów: tak Krosno, jak i Wschowa (1474). Jeśli przeto szlachta pod godłem polskości prowadziła walkę z mieszczeństwem, to było to nadużyciem hasła narodowego dla celów klasowych.

## Uwagi o stosunkach ekonomicznych różnych stanów w Polsce przy końcu XV w.

Z dzieła d-ra Fryderyka Papée p. t. „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich.” Kraków, 1904.

...Zewnętrznym blaskiem XV wieku nie można się łudzić przy osądzaniu jego wewnętrznej siły ekonomicznej. Polska ówczesna była jeszcze dosyć ubogą; taką przedstawia się Długoszowi w porównaniu z Węgrami, taką też cudzoziemcom... Swoi i obcy wychwalają bogactwo naturalne Polski w zbożu i trzodach, w soli, w drzewie, w zwierzyźnie, w rybach i miodzie, ale widocznie jeszcze nie umiano wyzyskać tych płodów. Wszystkiego było na własną potrzebę dosyć, w domowym zarządzie—ale na wywóz były tylko najsurowsze płody. Nawet produkcja zboża obliczoną była właściwie na własne potrzeby, a główny towar wywozowy stanowiło drzewo z nieprzebranych lasów i woły z rozległych pastwisk...

...Pod względem wywozu była Polska XV wieku jeszcze na stopniu pasterskim i dopiero w następnym stuleciu postąpiła na ten wyższy stopień producentki zboża, który jej zgotował zamożność.

Biedy materialnej wówczas w Polsce nie było, ale był wielki brak gotówki, a stąd wywodził się niski stopień kulturalny w ubiorze, w uzbrojeniu, w mieszkaniu, w literaturze i sztuce, nawet w obyczajach.

W Polsce z końca XV w. spotykamy większą różnorodność typów (stanowych), aniżeli o wiek później.

...Nieporównanie mniej było włościan, mniej także żydów, a natomiast znacznie więcej mieszczaństwa i duchowieństwa, szczególnie zaś było więcej po wsiach niezawisłego zarobkowania pomniejszego, poza włościaństwem i szlachą—kategoria, do której zaliczamy sołtysów, wóldarzy, młynarzy, kramarzów i karczmarzów. Słowem, daleko silniej była jeszcze reprezentowaną warstwa pośrednia między właścicielem szlachcicem, a robotnikiem chłopem.

Nawet w obrębie samego stanu szlacheckiego tak wielkich jeszcze różnic majątkowych nie spostrzeżesz, jak później. Latifundjów, w późniejszym tego słowa znaczeniu, właściwie jeszcze nie było w całej Koronie.

Przeciętny szlachcic ówczesny, jednowiązkowy, bynajmniej zamożnością nie świecił. Cena wsi dostatniej wynosiła wówczas 1000 fl. albo i 1000 grzywien, ale zwykle kupowało się taniej za 600 grzywien, 400 grzywien, nawet za 300 grzywien—tak, że jako przeciętną, właśnie połowę wymienionej na czele sumy—przyjąćby można. Ziemia wówczas przynosiła oczywiście znacznie większy dochód niż dzisiaj—ale ileż w tym było gotówki? Bardzo mało,—bo gotówka opierała się jeszcze zawsze głównie na czynszu. Normą czynszu była 1 kopa groszy, lub 1 grzywna rocznie od łąnu, drugie tyle mogło wpłynąć od cokolnicznościowych opłat; zatem kto miał wieś średnio zamożną, na którą wypada wówczas łąnów 5—7, ten mógł zebrać rocznie od chłopów grzywien kilkanaście, dodawszy do tego młyn lub karczmę, około 20 grzywien. Jeżeli wskutek sprzedaży produktów doprowa-

dził do 30 lub 40 grzywien gotówki, to już był człowiekiem tak zasobnym, że go porównywano z księdzem, który rocznie kwotą 300 grzywien rozporządza. A 300 grzywien na rok, to już utrzymanie nie lada jakie, skoro najemnik zarabiający grosz na dzień, nie zginie już z głodu, ba, nawet już za dwa grosze otrzyma scholar obiad, składający się z chleba, mięsa (albo ryby czy też jaj), placka i piwa.

Jakżeż tedy zrozumieć zamożność szlachcica, który ma 40 grzywien gotówki rocznie? Oczywiście tak, że poza tym daje mu wioska wszystko, co do utrzymania życia potrzeba. Jakoż miał własny dach nad głową i drzewa pod dostatkiem, miał ze swego gospodarstwa nawet grubsze ubranie i sprzęty domowego wyrobu, a jadła i napoju do sytości. Pole dostarczało mu zboża, ogród jarzyn, owoców, a nawet kwaśnego wina,—na rozległych łąkach pasło się mnóstwo bydła. Stawy i sadzawki obfitowały w ryby na post, nie tylko dla gospodarzy, ale i dla dzierżawcy, który na Rusi nieraz przez kilka tygodni koczował nad stawem; wreszcie dla polowania było więcej okazji niż potrzeba. Wszakżeż zwierz dziki pożywał bydło nie tylko w zimie, ale i w jesieni, nie tylko pod górą, ale i na nizinach Wielkopolski. Chwałą sobie nawet cudzoziemcy jedzenie w Polsce, choć mieszkanie ganią, zwłaszcza „lepianki” wiejskie. Nie brakło także i napitku w domowym zarządzie: w Polsce ulubionego piwa, na Litwie i Rusi mocniejszego—miodu.

Aleć, skoro tylko trzeba było dom opatrzyć w jakiś okazalszy „szczębrzuch” domowy, jakieś „tapetum” kupić na gołe ławy, jakąś wieżyczkę wymurować przy drewnianym dworcu na skarbiec i na obronę, albo też po kilka dukatów zapłacić od łokcia sukna florentyńskiego, czy aksamitu, dla godniejszego wystąpienia w sąsiedztwie a na sejmiku, nuż dopiero broń opatrzyć i konia bojowego nabyć, jeśli Król Jegomość wydał wici na pospolite ruszenie—do czego miał



naówczas wielką skorość,—to już kończyła się wygoda szlachcica, a poczynął się kłopot nie mały. Na każdym kroku spotykamy się w źródłach ówczesnych z dotkliwym brakiem gotówki... I ten to brak z siłą elementarną parł szlachcica do pełniejszego wyzyskania swej ziemi i swego stanowiska społecznego,—a to miało odbić się fatalnie na innych stanach.

Już też złote czasy włościactwa polskiego przeminęły raz na zawsze i rozwiały się w mgłę legendy. Takie przykłady, jakie przytacza Lubomirski o kmiotkównie z Sieradzie, posiadającej 47 sztuk bydła, albo o kmieciu z Cudzinowic, właścicieli 9 koni, pochodzą wszystkie z pierwszej połowy XV wieku; te, które zebrał Prochaska z drugiej połowy XV wieku i to na Rusi, gdzie zamożność była stosunkowo największa, prawią zwykle o kilku sztukach bydła, o parze koni... Jakżeż zresztą miałby być chłop ówczesny bogatszym od dawniejszego, skoro dawniejszy siedział na łanie, a teraźniejszy na połowie ładu, skoro mu ciągle przymnażano, jeśli nie czynszów, to danin okolicznościowych, świadczeń, a nade wszystko robocizny...

...Stan średni wiejski, do którego zaliczyliśmy sołtysów, młynarzów i karczmarzów, nie tylko był jeszcze dość liczny, ale także i dosyć zamożny. Nie licząc wielkich sołtysów sanockich, za które trzeba było zapłacić 1200 grzywien, ani z drugiej strony, małych wielkopolskich, kupowanych za kilkadziesiąt grzywien, a biorąc za podstawę zwyczajne sołtystwo wiejskie na Rusi, albo małomiejskie na północnym zachodzie, spotykamy się najczęściej z ceną mniej więcej 100 grzywien — a to jest wartość  $\frac{1}{3}$  lub  $\frac{1}{4}$  części wioski... Za dobry młyn, albo za intratną karczmę można było także około 100 grzywien zapłacić...

...Kraków przewyższał o głowę wszystkie inne miasta Polski pod względem ludności i zamożności... (on jeden) przedstawiał właściwie wybitną siłę finansową, a za nim jesz-

cze tylko Poznań mógł wchodzić w rachubę w końcu XV-go wieku.

Tacy Langowie, Morsztynowie, Wierzyńkowie są w stanie udzielić królowi 1000 grzywien, albo nawet 4000 dukatów pożyczki. Zresztą jeszcze tylko w Poznaniu, którego dochód roczny wynosił naówczas  $\frac{1}{6}$  część budżetu krakowskiego, mógł się król zasilić pożyczką u zamożnego rajcy w kwocie 400 lub 500 zł. Lwów wykazywał ledwie połowę tego dochodu co Poznań, i już królowi dawać nie mógł, ale raczej musiał odeń brać... Inne miasta przedstawiały tylko zbiorowo pewną siłę podatkową, i to w takim stosunku, że udział Krakowa wynosił  $\frac{1}{3}$  część małopolskiego, a  $\frac{1}{5}$  część całego podatku miejskiego w Koronie. Z tym wszystkim są to znowu raczej wskazówki braku gotówki, niżli biedy materialnej. Należy nie zapominać o tym, że miasta ówczesne, zwłaszcza mniejsze, tak dalece trudniły się gospodarstwem, że się mogły obejść bez dowozu, a środki żywności były stosunkowo bardzo tanie... Nie widać też takiego odstępu ekonomicznego i stanowego między mieszczaństwem a wyższymi warstwami, jak później; zamożniejszy mieszczanin wchodził nieraz w związki małżeńskie ze szlachtą, zwłaszcza na Rusi, a uboższy wszędzie miał otwartą drogę do umieszczenia syna swego w stanie duchownym.

W stanie duchownym, zdaje się, największe były różnice ekonomiczne. Już same biskupstwa bardzo rozmaite przedstawiają stopnie zamożności. Taksa z roku 1458 nakłada na arcybiskupstwo gnieźnieńskie 1000 kóp groszy, na poznańskie 500, na włocławskie tylko 200. Jeszcze biedniejszym było biskupstwo płockie... Natomiast krakowskie biskupstwo uważane było nawet za bogatsze od arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Biskupstwa ruskie przedstawiały pod względem znaczenia i zamożności szereg drugorzędny...



Kanonicy djecezji polskich mieli się jak szlachcic zamożny... Nawet w ruskich djecezjach źle się nie działo, zwłaszcza, że kanonikami byli tu przeważnie jeszcze mieszczaństwo, a więc ludzie przyzwyczajeni do skromniejszych warunków. Natomiast już na probostwach wiejskich wielka panowała różnorodność kondycji; trafiali się proboszczowie zamożni, ale byli także i tacy, których dochód roczny w gotówce na 2½ grzywny obliczano. Cóż dopiero mówić o wikarych, którym czasem proboszcz wiejski płacił wszystkiego 2 grzywny na rok, t. j. tylko dwa razy więcej niż kucharcze.

## Wielkopolska a Małopolska w XIV w.

Z dzieła Karola Szajnochy p. t. „Jadwiga i Jagiełło.” Warszawa, 1877 r.

Gospodarze pierwotnej Polski, Wielkopolanie, stanowili nieszeroką, lecz tłumną, krzepką i przedsiębiorczą kupkę szlachty miernego mienia. Ta mierność fortuny stanowiła niejako główną cechę wielkopolskiego szlachectwa. Już statut wiślicki głośno orzeka, iż „szlachetność nie na majątku i dostojęństwie, lecz na pochodzeniu, jednorodności polega.” Rzadko kiedy czytamy w kronikach o wielkich panach wśród Wielkopolan, a co chwila uderzają wyrazy: „szlachcic z rodu, lecz nie z fortuny,” „uboga szlachta,” „chudy pacholek” i t. p. Siedziało oddawna po dwóch, trzech, czterech takiej ubogiej szlachty na jednym łanie. Całe Mazowsze, jak rój pszczelny, wrzało jej gwarem. „Jest u nas — opowiada spółceśnik wnuków Jagiełłowych — wiele domów szlacheckich tak wielce rozrodzonych, że się w stanie swym ledwie trzymać mogą, a wyprawie wojennej przez ubóstwo, jakoby przystało, dosyć czynić nie mogą...” W tym gwarnym zbiorowisku „szlachetnych panów braci” słychać ustawicznie imiona „Bernartowiców, Kaczkowskich, Włoczejowskich, Bolechowiców, Sulisławiców, Sośnickich” i niezliczonych innych „wiców” i „skich,” mających też nazwiskowe zakończenie już

od czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Każdy z tych panów braci—niezawisły i hardy, a lubo w wielu z takich chodackowo-szlacheckich osad po kilkunastu dziedziców na ojczy-  
stych siedzi udziałach, lubo wszystkim zwyczajnie jakiś moż-  
niejszy sąsiad zagraża, żaden z nich nie ma się za gorszego  
od „pana krakowskiego,” a jeden z czternastu spółdziedzi-  
ców Brzuchani od częstego używania przypowieści, że „wo-  
jewoda sobie, a on sobie jest panem,” ma nawet przydomek  
Jakób Sobie-pan...

Szlachta wielkopolska złączona była z sobą węzłem  
najściślejszej jedności. Znana jest starodawna wspólność ma-  
jątkowa. Mimo uprawnionych już działów rodzinnych, nie  
czynił nikt sprzedaży ani zapisu, nie uzyskawszy zezwolenia  
najodleglejszych bratanków, czyli, jak ich właściwie nazywano,  
„stryjców herbowych.” Podobna wspólność zachodziła także  
co do win i kar...

Cały żywot Wielkopolan był jedną nieustającą konfe-  
deracją... W gorącej potrzebie wiązano się jak najściślej,  
bo groźbą „utrąty gardła i czci.” Niekiedy czyniono spól-  
nie ślub: „nie spocząć pierwej pod dachem,” t. j. dobijać się  
bez przerwy zamierzonego celu, aż póki go się całkiem nie  
dopnie.

Tak spójne, tak jędrne społeczeństwo wymagało spręży-  
stej władzy rządowej. Zbliżał się też rząd Wielkopolski do  
samowładztwa. Prawa ogłaszał sam panujący bez wzmianki  
o przyzwoleniu panów, bez usprawiedliwienia się z powodów.  
Rządził Wielkopolską w imieniu księcia, nie jak Małopolską  
zbiór możnowładnych wojewodów i kasztelanów, lecz jeden  
sprężysty wielkorządca, pan siedmiu sądowych grodów kró-  
lewskich, tak zwany generał-starosta, „wielki sędzia.” Ten,  
znając tylko różnicę pomiędzy szlachtą a nieszlachtą, nie  
znał żadnej w samymże stanie szlacheckim. Głowa każ-  
dego szlachcica, czy to „chodackowego,” czy „najwyższego”  
kosztowała zarówno 30 grzywien. Zresztą musiał generał

jednoczyć surowość z wyrozumieniem. Miał bowiem do czy-  
nienia z rodem nadmiar porywczym... Często, nierównie  
częściej niż Małopolskie, porywała się bracia wielkopolska do  
„słów szkaradnych” i korda. Stąd, chcąc nie chcąc, musiało  
ustawodawstwo karne, za głowę i rany, mniejszą, niż w Mało-  
polsce, bo częstszą naznaczać karę... Lecz tylko przewi-  
nieniom orężnym okazywano pobłażliwość. Inne przestępstwa  
czekała surowsza niż gdzieindziej, z dawnych wieków i oby-  
czajów przechowana kara ucięcia ucha, przekłucia ręki. Całe  
starodawne „prawo polskie,” właściwe Wielkopolsce, musi  
w każdym nadaniu nowych teutońskich czyli magdeburskich  
swobód i praw znosić przyganę „srogiego, uciążliwego.”  
Większa zaś surowość prawa i kar zastrzegała w Wielkopól-  
sce skuteczniej niż gdzieindziej powagę wszelkiego zwierzch-  
nictwa społecznego. Większa była powaga sędziego nad wi-  
nowajcą... Większa powaga pana nad kmieciem, mężczy-  
zny na niewiastą... Nie znano za to powagi ojca nad do-  
rosłym już synem. W wieku uwzględniania przed wszystkim  
siły fizycznej, kobieta zostawała całe życie w opiece męskiej,  
lecz młodo podrastający syn przemagał starego ojca i acz  
małoletni wymuszał na nim wydanie sobie macierzystego ma-  
jątku po śmierci matki... Nie koniecznie potrzebną zdała  
się ludziom owych czasów zbytnia przesada w pojęciach o ho-  
norze. Można było dwukrotnie o złoczynstwo być przekon-  
nanym, a nie stracić prawa do piastowania dygnitarstw i otrzy-  
mywania honorowych oznak łaski królewskiej. Kłamliwy oskar-  
życiel, przekonany o potwarz, płacił karę—i koniec. Grzywny  
zastępowały pojedynek, a „od policzka—pięć kóp groszy”...

Prostodusznym, surowym trybem życia zrobiła drobna  
szlachta wielkopolska swoją błotną krainkę jądrem wielkiego  
państwa. We wszystkich przyszłych porządkach tego pań-  
stwa celowała mu wzorem Wielkopolska. Ona była naprzód  
ludniejszą. Ileżto chodackowego rycerstwa wyruszało już za  
Chrobrego z jej licznych grodów! Była też dawniej ucieśnszą,



oczytańszą. Każdemu obżałowanemu Wielkopolaninowi musiał woźny okazać pozew na piśmie, gdy tymczasem w Małopolsce woźny ustnie rzecz zbywał... Wielkopolska jeszcze od czasów króla Przemysława w kamienne gmachy bogata, mogła się pochlubić, że Kazimierz Wielki już ją murowaną znalazł...

Z biegiem lat dopiero zmieniać się poczęły stosunki na korzyść innych dzielnic Polski... Wszczęło się uporczywe zapaśnictwo między Polską nową a starą, Małą a Wielką. W długoletniej walce Mała zwyciężyła, Wielka upadła. Długa to powieść! Siega ona swoim początkiem wieku Miecysława Starego, a rozstrzygnęła się za Łokietka. Jego koronacja w Krakowie ustaliła przewagę nowej Polski..., stara traci swą świetność i powagę stołeczności... Z dawnymi prawami niknęły dawne dostojęstwa, umniejszała się liczba województw... Nawet biskupowi krakowskiemu dać chciano pierwszeństwo przed arcybiskupem gnieźnieńskim—„aby tym sposobem—jak mówi Długosz—Wielkopolan, którzy niegdyś we wszystkim, jako starsi, pierwszy krok mieli, z ostatniej, jaka im pozostała, obnażyć dostojności”...

Tymczasem Małopolska kwitnęła szczęściem nowego wieku. Kraj to świeżo wykarczowanych „nowin,” kraj „wolności” czynszowej, kraj swobody. Powietrze jego zdrowsze, niebo piękniejsze, ziemia bogata a bezludna... Utrzymywały tę bezludność ciągłe napady nieprzyjacielskie. Bo podczas gdy bagnista Wielkopolska jaką taką w swych moczarach miała obronę, piękniejsza Małopolska swoim łatwym przystępem mnogich oddawna wabiła pustoszyieli. Najsroźszymi stali się dla niej Litwini i Tatarzy. Pod ich ustawicznymi pożogami ścierały się wszędzie zgłiszczona i pustki. Nieprzejrzane bezludne obszary, własność publiczna, czekały rozrządzenia królewskiego. Opustoszałość wzywała do zwoływania nowej ludności. Przysługująca królom wolność rozrządzania pustkowie, dozwalała obdarzać zagranicznych osadników lub za-

służonych ludzi nadzwyczaj rozległymi włościami... W tych szerokich posiadłościach służyła panom Małopolskim prawie książęca samowładza. Najuboższy osadnik uzyskiwał z prawem teutońskim uwolnienie od ciężarów prawa polskiego... Dzięki wielorakim względom i staraniom kraj osiedlił się i zaludnił. Zasierając się zaś osadami, porastał kwiatem wszelakich swobód... Stąd wcale odmienny skład i widok społeczeństwa małopolskiego. W miejscu starodawnej, surowej wielkopolszczyzny—nowocześniejszy, na wzór zagranicy umodelowany, miękniejszy obyczaj. W miejscu prostaczey równości szlacheckiego ubóstwa Wielkopolan—wykwintna dystynkcja różnorodnych przywilejów i stanów. Naprzeciw niezliczonego mnóstwa chodackowej braci w Wielkopolsce—nieliczni szerokich ziem możnowładcy. Drobną, ubogą szlachta była wprawdzie tak właściwą ówczesnemu stanowi społeczeństwa, że i w Małopolsce gęste jej ślady znachodzimy. Główną atoli osobą był tu „pan.” Skromna obok niego szlachta drobna zostawała w stosunku podrzędności. Rycerski „pan,” w łaskach i poważaniu u księcia, wpływał radą i przyzwoleniem na postanowienia rządowe. Stąd władza królewska w Małopolsce mniejsza niż w Wielkopolsce..., stąd różnica między „panami” a niższą szlachtą... Po rycerskich panach następował stan pospolitego szlachectwa, a jeszcze niżej stan ścirczałek, czyli skartabellów i „szlachty uczynionej z sołtysów albo kmieciów.” Stosownie do tej trojakości szlachectwa, różniła się cena głowy... Za głowę „pana” płacono 60 grzywien, pospolitego szlachcica 30, świeżo uszlachconego sołtysa tylko 15.

Lecz o ile w Małopolsce traciła Wielkopolska równość szlachecką, o tyle zyskiwał kміeć. Przywilejem prawa magdeburskiego, od ciężarów i służebności polskich uwolnion, tylko do czynszu względem pana obowiązany, był on mu zresztą równy w obliczu prawa. Nawet głowa kmięcia małopolskiego nie była tańszą od szlacheckiej... Wszystko



oddychało tu wolniej, kwitnęło młodszym, swobodniejszym, zielńszym życiem. Jedyną chmurą była bezprzestanna obawa litewskich i tatarskich napadów. Toż jak serca mieszkalców Wielkopolski zasępniał ponury żal za dawnym pierwszeństwem i obyczajem, tak piersi ludności małopolskiej schnęły pragnieniem zabezpieczenia się w jakikolwiek sposób od Litwy i Tatarów.

Jako wspólna zaś obudwom narodowym gałęziom cecha odznaczała zarówno Wielką jak Małą Polskę też sama ludzkość, prostota, śmiałość. Wszystkie starożytne kroniki pełne są świadectw o domowych cnotach, słodczy serca, naiwności umysłu ówczesnych Słowian...

Kto chce poznać dawną prostotę narodu, niech porówna wstęp społecznych sobie statutów niemieckiego Złotą bulą zwanego i polskiego z Wiślicy. Podczas gdy prolog niemiecki w mistyczno-alegorycznym zachwycie prawi jednym tchem o Adamie, o piekle, Troi, Helenie, Pompejuszu, Cezarze, siedmiu świecznikach apokalipsy, siedmiu grzechach śmiertelnych i t. d. — skromny prawodawca wiślicki zagaja ustawę polską niezrównanie pięknymi słowy starożytnej prostoty a mądrości: „Nie ma to ani naganną, ani dziwną rzeczą zdawać się ludziom, że podług zmiany czasów także i obyczaje, a dzieje ludzkie zmieniają się. A gdy każdemu z mężów nie dość jest zabezpieczyć się mocą ciała albo harnasza, świecić cudnością, nie będąc nauką i obyczajami okraszony, przeto my Kazimierz z bożej miłości i t. d.” Kto zaś poznać chce dawną śmiałość myśli i ręki narodowej, niech odczyta list o pośle Kazimierza Wielkiego na dworze cesarskim w Pradze, pisany przez Niemca do Niemca, przez kanclerza cesarskiego do W. mistrza Krzyżaków, a opiewający między innemi: „Polacy gardzą powagą cesarską i nie chcą mieć cesarza swoim rozjemcą. Należą oni do tych barbarzyńskich narodów, które nie uznają majestatu cesarzów ani prawa rzymskiego. Ambasador króla Kazimierza unieważnia

wszystko, cokolwiek błogiej pamięci cesarz Fryderyk i inni wyświadczyli zakonowi waszemu. Czymże wasz cesarz? prawi ten nędznik. Nam—sąsiad, a królowi naszemu—rówien. Gdyśmy przed nim wykładali prawo monarchiczne o pełności władzy cesarskiej, przypominając mu związki z cesarstwem i wyświadczone Polsce dobrodziejstwa przebłogiej pamięci cesarza Ottona, odparł zuchwale: Gdzież Rzym! W czyich jest rękach? Odpowiedz. Wasz cesarz niższym jest od papieża. Składa przed nim przysięgę. Nasz król ma od Boga swoją koronę i miecz swój, a własne prawa i obyczaje przenosi nad wszelkie prawa cesarskie. Przebóg — kończy kanclerz cesarski—cóż dla nich świętym!”

## Ogólne uwagi nad własnością ziemską w Polsce w XVI wieku.

Z dzieła Adolfa Pawińskiego p. t. „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym.” Źródła dziejowe. Tom XII.  
Warszawa, 1883 r.

Własność ziemską w Polsce XVI wieku znajdowała się w ręku tylko uprzywilejowanych instytucji i stanów. Poza właścicielami, jakimi byli skarb, duchowieństwo i szlachta wyższa, średnia i niższa, innych właścicieli już prawie nie było... Własność miejska jest bardzo nieznaczna, zwłaszcza po konstytucji r. 1496, która zabroniła mieszczanom nabywania jakichkolwiek dóbr i folwarków, podlegających prawu ziemskiemu... Jak w Wielkopolsce tak i w Małopolsce typową formą własności ziemskiej jest mniej lub więcej znaczny obszar ziemi, roli, pastwiska, lasu i t. d., ujęty w pewną całość gospodarczą, która nosi nazwę odrębnej wsi. Własność jednowioskowa jest zjawiskiem najpowszechniejszym. Rozpada się ona zwykle na dwie części, na folwark dworski i należące do niego grunta, oraz na osadę wiejską czyli samą wieś, złożoną z kmieci i zagrodników, którzy pańszczyźnianą robotą uprawiają grunta folwarczne, sieją, zbierają, zwożą i młócą na rzecz dworu...

Co zaś do obszaru, jaki zajmowała ta typowa osiadłość, wsią nazywana, to uwydatnia się tu pewna jednostajność...;

wyobraząć ją sobie należy jako posiadającą średnio 10 gospodarzy, czyli kmieci na półtankach osiadłych z pewną ilością zagrodników, komorników czyli chałupników...

W Małopolsce spostrzegać się daje pewna właściwość i odrębność w zakresie tego przeważnego panowania jednowioskowej własności. Jej części indywidualne, zjednostkowane, objawiają pewną dążność do ściślejszego kojarzenia się i aglomerowania. Daleko częściej ukazują się kombinacje dwu i trzywioskowej własności aniżeli w Wielkopolsce, a oprócz tego mniej niż w tejże Wielkopolsce spotyka się rozdrobnienia i podzielności jednowioskowych części. Większa własność w kształcie trzech, czterech lub pięciu wsi występuje liczniej i w tym samym kierunku tendencja ku aglomerowaniu się idzie coraz dalej. Wielka własność, sięgająca do 30 wsi, dość gromadnie tworzy włości znacznych rodzin szlacheckich, zajmujących najwyższe w Rzeczypospolitej dostojęstwa. W instytucjach duchownych, w opactwach i klasztorach bardzo licznych w Małopolsce, także objawia się ta skłonność ku gromadzeniu i zrzeszaniu się jednostek własności ziemskiej. A najwybitniej wyraziła się wielka własność we włościach biskupstwa i stołu królewskiego. Razem wzięta uwydatniła się ona w stosunku  $\frac{2}{5}$  do  $\frac{3}{5}$ . Trzy piąte zostało na rzecz średniej, jednowioskowej i drobnej szlacheckiej własności... Posiadłości królewskie zajęły tu pierwszorzędne miejsce... Rozkład geograficzny wielkiej i większej własności w Małopolsce nastęrcza uwagę, że powstawała ona i wzrastała najłatwiej na dalekich kresach terytorjum politycznego w danej dobie jego rozwoju, albo też sadowiła się na szlakach później wziętych pod uprawę. Stądby ogólny wyprowadzić było można wniosek, że warstwy wielkiej własności należą do formacji późniejszej, jakby napływowej, utworzonej w epoce dziejowego i państwowego rozwoju Polski.

W urządzeniach politycznych Małopolski odbił się także dość wyraźnie ten charakter konglomeracyjny, te kształty

większe, szersze, te ciała grubsze a rozleglejsze. Mniej tam było ognisk życia politycznego niż w Wielkopolsce. Małopolska miała trzy sejmiki: w Proszowicach dla województwa krakowskiego, w Opatowie dla sandomierskiego, w Lublinie dla lubelskiego i z tych sejmików wysyłała 16 posłów na sejm walny. Wielkopolskie zaś województwa sejmikowały w pięciu czy nawet sześciu miejscach: w Środzie, Radziejowie, w Lipnie, w Łęczycy, Szadku i Wieluniu i wysyłały 26 posłów do tegoż sejmku walnego. Stosunek ten udziału w życiu publicznym charakterystycznie odbija różnicę między Małopolską, odpowiadającą odmiennemu ukształtowaniu się w nich własności ziemskiej.

## O znaczeniu stanu szlacheckiego w Rzeczypospolitej polskiej.

Z rozprawy A. Rembowskiego p. t. „Stany Rzeczypospolitej polskiej w znaczeniu prawno-państwowym.” Biblioteka Warszawska. 1892 r.

Rycerstwo, czyli szlachta, pozyskała od samego początku utrwalenia się reprezentacji stanowej w Polsce, liczebnie przeważne stanowisko w organach składowych sejmów. Jako „rady świeckie” zagarnęła szlachta znakomitą większość miejsc w senacie, łącznie ze wszystkimi prawie ministerjami. W izbie poselskiej i na sejmikach dominował wszechwładnie stan rycerski, zniechęcając do udziału w nich uprzywilejowane królewskie miasta. Omnipotencja szlachty przeniosła się wkrótce z sejmowania zwyczajnego do nadzwyczajnego. Na konfederacjach gieneralnych, na sejmach koronacyjnych i elekcyjnych, inne stany widziały się wydanymi na łup szlachcie... Taż sama wszechwładza, którą zdobył rycerski stan w zakresie ustawodawstwa, przejawia się w ciągu XVI wieku we wszystkich kierunkach administracji państwowej, czyli w tak zwanej władzy wykonawczej. Najwyższe prelatury kościelne zapewnione były potomkom rodzin szlacheckich. Władza sądowa w trybunale koronnym wykonywana była przez większość deputatów świeckich. Poza trybunałem pozostawało



wprawdzie sądownictwo monarsze, dość rozległe i wpływowe, ale i tam stanowiska sędziów zagarnęła szlachta, wypierając nieustannie żywióły uczone mieszczańskie i nadając prerogatywie monarszej charakter tendencyjny szlachecki. Tym sposobem powstało powoli przekonanie wśród szlachty: że właściwie w niej uosabia się cała Rzeczpospolita. Leugnich pogodził się już z tym dogmatem w zupełności, pisząc: „w prawie naszym szlachta tylko osobliwie nazywa się obywatelami i oni sami o Rzeczypospolitej mają staranie, bo z nich tylko są stany. Stąd wolność polska tak sławna, nie inszym obywatelom, tylko szlachcie służy, którzy tak jej zażywają, że do jej spółności nikt nie może być, tylko szlachcie, dopuszczony.”

W teoretycznym podziale stanów w Polsce nie było nawet miejsca dla stanu duchownego, choć panowie duchowni byli potężnymi możnowładcami i posiadali dobrze zorganizowany samorząd. Powolne pochłonięcie przewagi kościelnej przez szlachtę i utożsamienie w swoim stanie całej Rzeczypospolitej nie mogło powstać bez głębszych i przez dłuższy czas działających przyczyn. Najważniejszą z nich była służba wojskowa, od której inne stany usunęły się powoli, niosąc dla dobra publicznego ofiarę z mienia, w miejsce ofiary z krwi. W pospolitych ruszeniach brała udział tylko szlachta, mieszczenie niejednokrotnie z wielką walecznością i poświęceniem bronili wyłącznie swojego grodu, lub, jako żołnierz pieniężny, służyli w piechocie. Pomimo wszelkich wad i krzyczących niedostatków, zarówno pospolitych ruszeń jak i potocznej obrony, o pierś rycerstwa koronnego rozbila się potęga krzyżacka i Prusy zostały wcielone do organizmu Rzeczypospolitej. Jeszcze zwycięstwo Grunwaldzkie nie przestało upajać dumą rycerstwa, gdy znamię półksiężycza rzuciło postrach na Europę. Już w XV wieku pomocnicze hufce polskie pomogły skutecznie bohaterskiemu Hunyadowi do odniesienia zwycięstwa, a Ostroróg w przemowie do papieża

zaznaczył z chlubą, że Polacy wywodzą swą nazwę od tego, że liczny wrogom zwykli dawać pole... Wśród rycerstwa koronnego, zwłaszcza po upadku Węgier, zapanowało przekonanie, że ono stanowi żywy mur ochronny, spojony głęboką wiarą i poświęceniem, a którego celem było zasłonięcie Chrystusowego krzyża przed fanatycznymi wyznawcami Mahometa. Mur ten żywy szlachecki krwawił nieraz silnie, i to nawet królewską krwią Jagiellonów. Ofiarę z krwi, złożoną w boju z Osmanami, uważało rycerstwo za rzecz najszczytniejszą, którą czerwoną trumną wynagradzać należało, a mogiłami swemi szlachta pokryła gęsto stepy węgierskie i stopy śnieżnych Bałkanów. Gdy też Węgry jęczały pod srogim jarzmem tureckim, Strykowski, w obawie, aby ten sam los nie spotkał jego ojczyzny, nawoływał i przypominał: „Nie kupiono polskich ziem i wolności złotem. Lecz cnych przodków dzielnością, męstwem, szablą, potem. Krwią to państwo kupiono, krwią go bronić trzeba—wzywając na ratunek sobie Boga z nieba.”

Świadomość bojowego posłannictwa, wobec grozy tureckiej, dała rycerstwu poczucie szczególnej siły, w porównaniu ze stanem duchownym i mieszczańskim. Powoli też wytworzyło się u szlachty przekonanie, że Rzeczpospolitą, której wyłącznie broni, uosabia także w całości. Do spotęgowania tego pojęcia dopomagała organizacja sejmików, oraz izby poselskiej, z której duchowieństwo wykluczono, a miasta uprzywilejowane same się usunęły.

## Szlachta w świetle własnych opinii.

Z rozprawy Władysława Smoleńskiego p. t. „Szlachta w świetle własnych opinii.” Warszawa, 1880 r. Ateneum.

Szlachta polska jednoczyła w swych rękach dwie władze: pozytywną, bo faktycznie rządziła państwem i teoretyczną, bo sama, stanowiąc inteligencję, wytwarzała opinię i opinii tej odpowiedni nadawała kierunek. Dzierżąc władzę pozytywną, marzyła o tym, żeby jej z rąk swoich nie puścić; wytwarzając opinię, taki jej naturalnie nadawała kierunek, żeby przy jej pomocy istniejący porządek utrzymać i na raz zajętem stanowisku samą siebie ustalić. Dla okazania przeto, że do zajmowanej pozycji ma rzetelne prawo, na cześć własną musiała palić kadzidła; dziedziczności i innych wyobrażeń, na których opierał się istniejący porządek, krytykować nie mogła, boćby w razie przeciwnym sama pod swojemi stopami kopala przepaść... Idealne jej o sobie wyobrażenia urabiały się jednocześnie ze wzrostem jej swobód, a w XVI wieku były już w pełnym rozkwicie. U spodu rzeszy szlacheckiej kwitły one przez przeciąg czterech stuleci; wżarszy się głęboko w jej mózgi, przetrwały niejedną socjalną wichurę i wytrzymały niejedną burzę na niebie myśli...

[Wyobrażenia te najlepiej poznać możemy czytując się w literaturę współczesną, szukając w niej zakrzepłych zwieżeń ojców naszych].

Szlachectwo, mniemano, jest instytucją odwieczną, „jest to zacność przodków i uczciwość przodujących, która na potomstwo spada prawem dziedzictwa.” Szlachcic, rodząc się, otrzymywał już w spadku: roztropność, umiarkowanie, sprawiedliwość i męstwo, całe życie gorzał chęcią służenia ojczyźnie, pragnął wiary swej bronić i na wojnie sławy dobrej nabywać. Z urodzenia był słońcem, świecić też miał czynami jak słońce; szpetne chmury, które ćmia sławę, mężnie powinien promieniami cnót swoich rozpraszać. Z natury, powiada Leszczyński, wszelkie posiada talenty i cnoty,—w całym też świecie nic się kondycji polskiego szlachcica równać nie może. Nie dość jednak na przymiotach umysłu i serca: szlachcic i pod względem fizycznym wzór przedstawiał skończony,—doskonalsze niż plebejusz miał członki. Oko jego zdolne było rozleglejsze ogarnąć horyzonty; usta niezwykajne głosiły rzeczy; miał ręce i nogi nie ku pelzaniu po ziemi i wykonywaniu robót powszednich, lecz ku kierownictwu losami świata...

Żeby zacność szlachecka była rzetelną, żeby szlachcic „stał między inszemi stany, jako drzewo cedrowe, które osobliwszą zieloność i wonność z siebie wydawa,” dwóch kardynalnych wymagano warunków: w żyłach jego krążyć musiała krew stara i czysta. Starodawność pochodzenia dziwny miała urok dla ojców... Dumą wezbrane miał serce, kto licząc przodków szeregi, zbłąkał się w mroku czasów pierwotnych, dotarł do arki lub się z greckim spotkał herojem... Według świadectwa Starowolskiego, ogólnym było mniemaniem, jako chwalebniejsza jest urodzić się, niż stać się szlachcicem. Nowokreowany szlachcic, nie mając w żyłach krwi starej, i w opinii i w obliczu prawa niżej stawał, niż klejnotnik odwieczny...

Żeby szlachcic był „między stany inszemi jako drzewo cedrowe, które osobliwszą zieloność i wonność z siebie wydawa,” — płynąć w nim musiała krew czysta. Mieszkańcem,



prawi Orzechowski, Polska się brzydzi; chce mieć szlachtę szczerą, nie zaś mieszaną, ani napojoną krwią rzemieślniczą albo targową. Te szlachetnemi i urodzonymi zwiemy, których rodzicowie obadwa zniewoleni rzemiosłem ani handlem nie byli nigdy, ale zawždy rzemieślniki i kupce sądzili, i onym, cnotą wszelką sami zdobnemi będąc, rozkazy dawali. Zalecano szlachcicom, iżby, mówiąc słowami Reja, szukali żonki staniku sobie równego, stającym na kobiercu z plebejką przebaczano niełatwo...

Orzeczenie Orzechowskiego, że wszelki szlachcic równym był każdemu innemu „wolnością, prawem, herbem, królem i gardłem,”—da się zastosować tylko do klejnotników, pochodzących z rodzin odwiecznych i nieskażonych przymieszką krwi lichej. Tacy tylko, czy to senatorowie czy słudzy, jako w równej mierze szlachcice dobrzy, bez względu na bogactwo i pozycję społeczną, w oczach opinii i prawa traktowani byli na równi i wzajemnie zwali się bracią... Usiłowania magnatów, aby ogrom szlachecki podzielić na klasy wedle bogactwa i pozycji społecznej, rozbiły się zawsze o opór masy, która równość powszechną uważała za żrenicę i pochodnię wolności,—jednakże pewna gradacja teoretycznie nawet istniała, tylko że za podstawę takowej służył nie pieniądz i nie zaszczyty, lecz stopień starości i czystości krwi...

Przez wysokość swej cnoty szlachcic herbem czyli piętnem jest naznaczony od Boga, a jako cedr libański wyrasta nad inne drzewa głuche a proste, tak stan rycerski, zawsze wśród innych wdzięczny a znaczny, nigdy nieporuszony od wiatrów, wiecznie będzie osobliwie zielenieć i wonieć (Rej).

Przyrównanie szlachty do cedrów libańskich, a pospólstwa do drzew głuchych i prostych, konstatowało rzeczywisty stosunek rycerstwa do mieszczan i chłopów... Mniemano, że sam Bóg postanowił na ziemi porządek królów, szlachty, mieszczan i chłopów. Z tych gromad stało się jedno ciało koronne..., a jako w człowieku przyrodzenie je-

dne członki ważniejsze robi nad drugie, tak i w ciele koronnym króla wywyższyło nad szlachtę, szlachcica nad mieszczan i chłopów. Król jest jako głowa, z której rząd na wszystko ciało pochodzi; stan szlachecki—to piersi, bo i w pokoju wolnym głosem, który początek ma w piersiach i w boju męznym sercem, które także natura w piersi wsadziła,—zastawia się za całość ojczyzny. Nogami w tym ciele kmiotkowie, rzemieślnicy i kupcy, ci bowiem, pełzając przy ziemi, pracą swoją Rzeczplą pożywiają tylko, dźwigają i zdobiają. Szlachta więc podpora to przednia, ramię i piersi najpotężniejsze na zachowanie państw, ona i broni i rządu przestrzega w ojczyźnie...

Wszystek stan szlachecki osiadł na prawdzie i wierze, dzielnością swoją i sercem wielkim odtrąca wraże napaści; gardł swych nie wając, pobudzony jedynie pocziwą sławą, na nieprzyjaciela w każdej potrzebie uderza. Że między cnotą a groszem wielki swar jest i wielka niezgoda, ponieważ prawda z kupią pospołu nie mieszka,—przeto pomiędzy pracą rycerską i umiejętnością sprawowania Rzeczypltej, z zajęciami zysk mającemi na celu, sojuszu nie masz. Rzemiosła sprosne są i smrodliwe, żadnego zacnemu człowiekowi przystojnego nie masz rzemiosła (Orzechowski). Kupiectwo, mitręgą żywiąc, zapominać musi o prawdzie i wierze i dlatego prawo polskie szlachcicowi obchodu miejskiego zabrania. Szlachcic siadł wszystek na prawdzie, która pieniążnemi obchody się brzydząc, nie może stać pospołu z rzemiosłem i handlem... Szlachcic obracać się winien w sferze, która czystego charakteru nie kazi, szczytnych pragnień nie gasi, szlachetnych zapalów nie studzi i nie wstrzymuje polotu myśli wspaniałej. Sfera owa ogarnia całą arenę państwową, a na niej najwłaściwszym dla szlachcica zajęciem jest działalność publiczna i oręż. Ponieważ miasta są gniazdem niecnoty i kłamstwa, najstosowniejszym przeto dla szlachcica siedliskiem jest wioska. Nie powinien jednak zbyt trze-



dzić się plugiem; jak bowiem rzemiosło i grzeszne kupiectwo mieszczaństwu, tak rola gburom jedynie przystoi (Starowolski). Uprawę ziemi zdawszy na chłopstwo, na dostatki nie bacząc, szlachcie rycerstwem tylko ma się zabawiać, bo nie bogactwo, lecz męstwo jest tarczą państw; bo wolności i swobód przodkowie nie złotem, ani inszemi postępki, ale krwią i dzielnością zdobyli, o pany i ojczyznę ręką swą czyniąc. Przed laty, mówi Kochanowski, w Polsce żaden nie był w pieniądze bogaty, kmieca to rzecz naonczas patrzeć roli była; bez złota jednak, jedynie męstwem swoim wielkie państwa brali Polacy. Były w Prusach bogate miasta i zamki budowne, drogi porządne i mosty, czego nie dokonać bez znacznych pieniędzy, byli tam i gospodarze tędzy, a przecież Polacy ziemię tę wzięli...

Ubliżały szlachcicowi miejskie i wiejskie zajęcia; plebejusz, jak parjas, pełen niesławy, samym towarzystwem swoim uwłaczał klejnotnikowi i piętnował go hańbą; kary za krzywdę, jaką szlachcie dotknął plebeja i odwrotnie, stosowały się do zacności strony jednej i drugiej... Palec szlachetny taką miał wartość, jak połowa głowy na ladajakim osadzona kadłubie; wedle statutu wielkopolskiego z 1347 r. zabójca szlachcica płaci grzywien 30, za nos, nogę i rękę 15, za palec 3 grzywiny; zabójca zaś kmiecia płaci 6 grzywien, za ranę półtury...

W miarę jak się rozrastało koło rycerskie i uczuwało dostateczną moc w sobie, potężniała pogarda jego ku mieszczaństwu i chłopstwu; w przywileju swoim zamykało się coraz zazdrośniej, coraz bardziej utrudniało do siebie przystęp. Początkowo nadawanie szlachectwa należało to do monarchy, to do szlachty na sejmiku zebranej... Pod wpływem opinii prawo z roku 1578 uszlachcanie cudzoziemców i krajowców oddało sejmowi... Wykraczających przeciw prawu temu pozabawiano szlachectwa... Konstytucja z r. 1768 kwestję no-

bilitacji umieszcza w rzędzie praw kardynalnych i wymaga dlań sejmowej jednomyślności...

Szlachta polska, na podstawie obserwacji zjawisk fizycznych, zbudowała sobie własną filozofję i socjologję stanową; w przyrodzie podpatrzona dziedziczność stała się drożdżami, na których urosła bułka szlacheckich wolności; starość i czystość krwi stały się niemi złotem, na które nizano brylantowe paciorki swobód. Ojciec był zacnym, bo za zasługę otrzymał szlachectwo; kos długodzioby długodziobe wysiaduje pisklęta, stąd wniosek logiczny, że i ów ojciec sam zacnym będąc, czyli szlachcicem, na zasadzie prawa przyrody, stwierdzonego przez kosa, zacnego ma syna. Gatunek kosa nigdy dzioba długiego nie straci, i syn zacności odziedziczonej po przodkach, stracić nie może. Każde wino jest niezłe, lecz najlepsze odwieczne i czyste,—i zacność każda jest dobrą, lecz najlepsza niemieszana i stara. Kosowi dziób długi daje prawo tępić marne, niedługodziobe owady; szlachcic, zacnym będąc, ma prawo panować lichym i ponieważ podłemi...

Zgodnie z prawami przyrody coraz jaśniej gorzała pochodnia szlachectwa i coraz głębiej pospółstwo, w żyłach którego plugawy płyn krążył, do społecznych spychano ciemnic. Na obalinach praw mieszczan i chłopów, na gruzach powagi królewskiej, wznosił szlachcie budowę całowładności swojej; dla siebie samego otworł wszystkie upusty swobód, i zaufany w swych siłach, wziął na się brzemień losów całego państwa. Jemu tylko mieć wolno ziemską posiadłość; on sam tylko ma prawo do wszelkich w Rzeczypltej urzędów; bez poprzedniego wyroku nie można go więzić, pozbawiać dostojęństw, nagród i konfiskować dóbr ziemskich; z domu jego, jako z asyllum, bez dochodzenia prawnego i pozwolenia dziedzica, nie wolno aresztować przestępcy. Majętność szlachecka od podatków, od leż i stanowisk żołnierskich jest wolną; nie płaci ceł, używa soli za cenę niższą niż mieszczenie i chłopci;

on tylko szlachetne swe członki jedwabiem, kosztownymi futrami, saffjanem okrywa i klejnotami je zdobił. Ma głos wolny na sejmikach, sejmach, na wszelkich zjazdach publicznych i przy obiorze monarchy; sam królem mógł zostać. Za zdanie, dotyczące spraw państwa, gdziebykolwiek takowe wygłosił, przez nikogo prześladowanym, ani do sądu pociągany być nie mógł... Te tylko płaci podatki, które sam na siebie nałożył; tych tylko praw słucha, które sam uchwalił na sejmie; przez obieralnych urzędników sprawy swoje sam sądzi. Króla się nie bał i wedle zasady „nic na nas bez nas,” sferę jego działalności określił ściśle... Wobec takiego stanu słusznie szlachcic powiadał: „jam większy niż szlachcic, bom nie tylko elector regis, alem i reparator legis; pierwej niż króla obieram, stanowią prawa,” — słusznie też całą potęgą piersi mógł wołać: „Nie masz szlachty pod słońcem nad syny koronne!” „O święta Polsko nasza, o wielebna wolności gardł i statków naszych!”

## O drobnej szlachcie wielkopolskiej w XVI wieku.

Z dzieła Adolfa Pawińskiego p. t. „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym.” Źródła dziejowe. Tom XII.  
Warszawa, 1883 r.

Spółeczność szlachecka w Wielkopolsce, w XVI wieku, nosi na sobie charakter wybitnie demokratyczny... W całej Wielkopolsce przeważają niemal wszędzie jednowioskowi właściciele. Obszary tych posiadłości są rozmaite. Za typ jednak uważać można wioskę o 16 chłopach pańszczyźnianych, zajmujących od 7 do 10 włók, co dodane do gruntów folwarcznych, uczyni posiadłość od 15 do 20 włók mającą. Wypada więc, że prawie w każdej wsi siedzi oddzielny właściciel na obszarze, który wystarcza najzupełniej do wygodnego utrzymania całej rodziny szlacheckiej. Ponieważ zaś pod względem politycznym wszelka własność szlachecka, drobna, średnia czy większa, jednakowo jest uprzywilejowana, powstaje więc w całym ruchu i zgoła w całym rozwoju charakterystyczny kierunek demokratyczny.

Wielka własność w Wielkopolsce należy do wyjątków niemal. Tylko instytucje takie, jak stół królewski gdzieś, lub biskupstwa, opactwa albo klasztory, łączą w swym posiadaniu większe obszary. W rękach zaś szlachty rzadko



trafia się znaczniejsza fortuna. Stąd też pochodzi ta wybitna indywidualność, ta ruchliwość, ta rozmaitość życia politycznego, ten żywy i przyspieszony obrót wszystkich kół i kółek, stanowiących cały mechanizm społeczny, czyli całą społeczność szlachecką. Jeżeli wogóle można mówić o dobrych stronach układu społecznego, gdzie podstawę stanowiły stosunki poddaństwa, to jako względnie lepszą właściwość w Polsce czy w Wielkopolsce należy zaznaczyć tę głównie, że udział w panowaniu nad ziemią był istotnie rozdrobniony o charakterze przeważnie demokratycznym...

To rozdrobnienie prawa panowania nad ziemią zapobiegło wytworzeniu się wielkich obszarów i wielkich rodzin arystokratycznych, których Wielkopolska prawie nie posiada, z bardzo małymi chyba wyjątkami. Rozdrobnienie to ma nawet jeszcze niższe stopnie, bo w wielu okolicach schodzi własność do kilku zaledwie włók uprawianych przez jednego lub dwóch chłopów pańszczyźnianych. I ta własność długo się utrzymała w całej swej żywotności. Wśród tego rozdrobnienia zaś najniższy stopień i najdemokratyczniejszy odcień stanowiła własność szlachty zagrodowej.

W wielu razach, a szczególnie w żyznych okolicach kujawskiej, łęczyckiej i dobrzyńskiej ziemi, szlachta taka, osiadła na jednej lub dwóch włókach, przedstawiała istotnie ten żywioł społeczny, który dziś drobnymi właścicielami nazywamy. Posiadając 16, 20 do 36 morgów lub niekiedy więcej, posiadała wszelkie warunki pomyślnego względnie rozwoju. Z tego też żywiołu wytwarzały się czerstwe i zdrowe pierwiastki, które w części zasilały szeregi szlachty folwarcznej. Ale ten przypływ świeżych i odżywczych sił ze źródła szlachty szaraczkowej był bardzo słaby, nieznaczący, bo wogóle cała ta klasa społeczna drobnych właścicieli w Wielkopolsce nie posiadała w sobie dość warunków trwałości i żywotności. W szeregach szlachty zagonowej była tylko niewielka liczba takich, którzy, mając po jednej włóce,

lub trochę mniej albo więcej, mogli się utrzymać z uprawy rolnej swojej zagrody. Większość zaś siedziała na bardzo drobnych częściach, które niekiedy w skutku działów rodzinnych tak mały, że zaledwie dwa lub trzy morgi wynosiły. Już w połowie XVI wieku powszechnie nazywają księgi poborowe tę szlachtę ogólnym mianem biednej — *nobiles pauperes*. Wśród ciężkich przejść ekonomicznych, nieurodzaju, wojny lub innych klęsk, wytwarzał się z tych pierwiastków proletarijat, który w gospodarstwie społecznym szedł albo na marne lub stawał się nawet dotkliwym ciężarem. Politycznie wyniesiony wyżej ponad chłopą, materialnie nieraz gorzej uposażony, stawał się biedny szlachcic zagrodowy prawdziwą anomalią społeczną.

Nad małorolną szlachtą, rozdrobnioną, rozrodzoną na częściach, działkach i zagonach, zawisł wyrok powolnej śmierci od chwili, kiedy się zmieniać zaczęły warunki jej bytu ekonomicznego. Ponieważ w połowie XVI wieku w całej Wielkopolsce gospodarstwa szlachty zagonowej w stosunku do gruntów folwarcznych stanowiły nie więcej jak 5%, a w tej liczbie mieściły się bardzo drobne, podzielne aż do nieskończoności zagrody, nie mógł przeto żywioł, osiadły na takiej własności, w ruchu społecznym zająć wybitniejszego stanowiska. Powoli nawet ustępował miejsca, rugowany przez rozrost większych gospodarstw szlachty folwarcznej, szlachty wioskowej, która wzmocniwszy swe stanowisko ekonomiczne na pańszczyźnie poddanych chłopów, oparła się ze swej strony wytworzeniu większej własności i zachowawszy poniekąd swą indywidualność, utrzymała w granicach panowania nad ziemią pewne znamię demokratyczne.



## Miasta polskie w epoce Jagiellońskiej.

Z rozprawy d-ra Fryderyka Papée p. t. „Przełom w stosunkach miejskich za Kazimierza Jagiellończyka.” Lwów, 1883. (Przewodnik naukowy i literacki).

Pod szczęśliwą wróżbą zawitały miastom w Polsce rządy Jagiellonów..., z rąk nowych władców otrzymywali mieszczanie coraz nowe dowody łaski... Miały miasta zupełną niezawisłość sądowniczą i administracyjną, miały prawie równy ze szlachtą udział w ogólnych prawach obywatelskich, dźwigając na swych barkach daleko lżejsze ciężary, — miały wreszcie zdrowe i piękne zarody praw politycznych, które tylko rozwinąć dalej należało. Przytym zaś wszystkim cieszyły się dobrobytem, cieszyły potęgą ekonomiczną, którą zapobiegliwy przemysł i ożywiony handel zapewnić są w stanie. Połączenie pod jednym z Polską berłem obszernych dzielnic wschodu, otworzyło dla handlu ich nowe drogi i nowe światy, a potężna opieka połączonych państw Jagielly wprowadzała je na gościńce handlowe zachodu. Kupiec polski zaczął być mile widzianym i uprzywilejowanym gościem na Wołoszy i na Litwie, w Węgrzech i w Austrii, w Miśni i na Pomorzu. Tak dobrze wiodło się mieszczanom w Polsce jeszcze za czasów obu pierwszych Jagiellonów.

A jednak — cała ta świetność na słabych tylko, biegiem czasu już nadwątlonych spoczywała podstawach. Opierała się

ona na układach między mieszczaństwem a królem, jako jedynym i wyłącznym przedstawicielem państwa. Tymczasem nadchodziły już w państwie czasy, kiedy pojęcia król a państwo jednoznacznie być przestały. I w Polsce, skutkiem wielkich zmian wewnętrznych i zewnętrznych, stany zaczęły tak samo jak na zachodzie dojrzywać do politycznego znaczenia; zgromadzenie stanów, a nie król miało teraz przedstawiać państwo.

W Polsce stan jeden tylko, rycerski, wzniósł się do takiej potęgi, że król mu ustępstwa z praw swych własnych czynić był zmuszony. Na jego bowiem czele wywalczał on swoje wojny, z jego przeważnie zasobów zasilał swoją kasę. Cóż więc dziwnego, że w razie potrzeby, tego tylko stanu przedstawicieli na zgromadzenie dla uzyskania pomocy i rady zwoływał, — coś dziwnego, że wśród zjazdów takich i zebrań, duch solidarności wyrobił się i związał wszystkich stanów tego członków w organiczną całość o jednych celach i pragnieniach.

A mieszczenie — jakżeż zachowywali się w stanowczej chwili przeistoczenia państwa polskiego? Zachowali się biernie, i tym samym przeciw sobie wydali wyrok zaguby... Ani razu nie wystąpiły miasta wobec władzy państwowej jako jednolity, jednym dążeniem i wspólnym interesem związany stan. Każde starało się tylko o siebie bez żadnego względu, a nawet wbrew interesom innych — najmniejszej solidarności między miastami polskimi dostrzec nie można... Rzecz naturalna, że chcąc uzyskać udział w prawach państwowych, trzeba się było zgłosić o udział w obowiązkach, trzeba było wolność od służby wojskowej i od podatków dobru publicznemu przynieść w ofierze. Ale do wysokości dzielnych łuczników angielskich, którzy rozstrzygali bitwy pod Crecy i Azincourt, mieszczenie polscy podnieść się nie zdołali — na polach Grunwaldu i Chojnicy zabrakło miejskich zastępów... Partykularyzm i brak poczucia solidarności stano-

wej spowodowały obojętność na najżywotniejsze sprawy publiczne państwa polskiego, ta zaś koniecznie doprowadzić musiała miasta do zatrąty pięknych zarodków praw politycznych, jakie im po królach XIV wieku pozostały w spuściźnie... Szlachta bowiem, która płaciła i walczyła, na wzbożonych wśród spokoju mieszczan coraz bardziej zawistnym zaczęła patrzeć okiem. Do zawiści stanowej przyłączyła się niebawem rozbudzona wśród walk krzyżackich nienawiść narodowa przeciw Niemcom, którzy stanowili w miastach rządzącą klasę. Już też za rządów obu przychylnych mieszczanom Władysławów zaczęły się groźne przeciw nim gromadzić chmury. W r. 1398, jakby na zapowiedź rozpocząć się mającej walki, cisnął mieszczanom krakowski pan Pietrasz z Zabawy, w obecności króla i rady zarzutem zdrady w oczy, przypominając im rok 1311, a już w 22 lata potem w akt prawodawczy, w statut warszawski z r. 1420, wpłata się nieprzychylny mieszczanstwu artykuł, w którym związki rzemieślników są surowo zakazane, a oznaczenie ceny towarów wyniesionych na targ, wojewodom i starostom przydzielone zostaje. Był to dotkliwy cios przeciw autonomicznej administracji miejskiej wymierzony... Dalsze ataki szlachty skierowane zostały przeciwko wolnemu sądownictwu miast...

Już w początkach rządów Kazimierza Jagiellończyka odbijają się w dyplomatach echa skarg mieszczkańskich na pociąganie ich przed szranki sądów ziemskich, ale szlachta idzie dalej, i to, co było dotychczas nadużyciem, pragnie uświęcić prawem. W roku 1447 wsuwa do statutu piotrkowskiego postanowienie, które nadaje wojewodom prawo karania mieszczan nieposłusznych ich edyktom; aż wreszcie w r. 1454 zgromadzona pospolicym ruszeniem w Nieszawie przeciw Krzyżakom, wpisuje do nowego statutu artykuł o pociąganie mieszczan w razie zabójstwa szlachcica przed sądy ziemskie...

„Odtąd cios następował po ciosie..., nie na wiele przydały się przywileje. Już w dwa lata po akcie nieszawskim,

w r. 1456 pociąga szlachta mieszczan do opłat na cele wojny... Nakazano im też dostarczać żołnierzy, a z roku 1458 doszedł nas dokument, wyznaczający, ile które z wielkopolskich miast piechoty dostarczać powinno...

Szlachta oddzieliła się chińskim murem od mieszczan, od „brudnych rzemieślników,” zakazała im kupna dóbr ziemskich i piastowania wyższych duchownych godności od kanoników zaczawszy (1496 r.), wykluczyła ze swego grona wszystkich herbowych, którzy się „kalali” mieszczkańskim zajęciem... Jakżeż odmienną postać przedstawiały miasta polskie w początkach XV a XVI stulecia! W nową epokę dziejów wchodziły one pozbawione wszelkiego politycznego wpływu, odarte z praw obywatelskich, zaopatrzone w stałego prześladowcę w osobie starosty. W organizacji nowożytnego państwa polskiego nie było dla nich miejsca.... Wszechpotężny stan szlachecki wszystkie stosunki społeczne przeniknął swoim wpływem, na wszystkich wycisnął piętno swego interesu. Że dogodniej i taniej było szlachcicowi kupować towary u kupców zagranicznych niż u swoich, więc zamknięto w 1565 roku granicę polską swoim, a otworzono na ściągaj kupcom obcym. Przy takim upośledzeniu obywatelskim mieszczan, przy takich ustawach, nie dziw, że zmarniały piękne zarody krajowego przemysłu i handlu, a w gospodarstwie społecznym polskim powstała dotkliwa po wszystkie czasy, aż po dzień dzisiejszy niezapełniona luka. Czego zły rząd nie zmarnował, to zniszczył do szczeru za Jana Kazimierza obcy najezdnik—z dymem poszły zasoby lat dawnych, albo na zaspokojenie kontrybucji wojennych przez swoich i obcych nakładanych. Już w drugiej połowie XVII wieku widziałeś we Lwowie pustką stojące kamienice, które właściciele dobrowolnie pod ciężarem podatków i kontrybucji opuścić woleli, a przy końcu XVIII wieku, w czasie ustanowienia „komisji dobrego porządku,” ni-jedno polskie miasto wyglądało jakby jakie wielkie śmietnisko.



*dobne*

## O stowarzyszeniach czeladzi.

Z rozprawy Zbigniewa Pazdro p. t. „Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od drugiej połowy w. XIV do połowy w. XVII.”  
Lwów, 1900. Studja nad historją prawa polskiego pod redakcją profesora O. Balzera.

W wieku XVI dokonuje się doniosły zwrot w stanowisku czeladzi. W obrębie cechów powstają organizacje, do pewnego stopnia samorządne, jako wynik dążności czeladzi do uzyskania pewnej samoistności... W organizmie wyższego rzędu, jakim jest cech, powstają dwa organizmy drugorzędne: kolegium mistrzów i kolegium czeladników. Rozumie się, że pierwsi mają tu większe znaczenie i władzę nad drugimi zwierzchniczą, ale towarzysze umieją zdobywać dla siebie coraz większe ustępstwa, i zwolna, ale nieustannie przecinają więzy, które ich przykuwały do ich pracodawców, zwiększając równocześnie coraz bardziej zakres własnego samorządu. Stowarzyszenia czeladne w Polsce nie są zjawiskiem wyjątkowym; podobne związki powstają także w całej zachodniej Europie. Przyczyny ich wytworzenia się są wszędzie mniej więcej jednakowe. Pokąd nie było osobnego stanu czeladnego, związki czeladne powstać nie mogły. Przez pewien czas po zorganizowaniu cechów, wistocie jeszcze go nie było. Była wprawdzie czeladź, ale nie tworzyła stanu odrębnego, od innych wyraźnie oddzielnego, przedstawiają-

cego pewną grupę odrębnych interesów i dążeń. Czas, który spędzano w charakterze czeladnika, był bardzo krótki, niejednokrotnie wprost po ukończeniu nauki uzyskiwało się stanowisko mistrza; zresztą, prędzej czy później, każdy zostawał mistrzem, nie mu to bowiem nie stało na przeszkodzie. Z biegiem czasu zmienia się ten stan rzeczy na gorsze. Warunki wymagane do uzyskania mistrzostwa stają się coraz uciążliwsze, wreszcie cechy zasklepiają się w ciasnym kole ograniczonej liczby uprzywilejowanych; wykonywanie rzemiosła zamienia się w fideikomisy w rękach pewnych rodzin. Stąd w każdym zawodzie znacznej liczbie czeladzi droga do mistrzostwa, do bytu samodzielnego, została na zawsze zamknięta. W każdym cechu powstał rozdział na dwie osobne warstwy społeczne, o interesach wprost sprzecznych: mistrzów i czeladzi. Przepaść pomiędzy nimi rosła z biegiem czasu coraz więcej, gdy bowiem mistrzowie usiłowania swe wytyżali, aby utrzymać dawną zależność towarzyszy względem siebie, to przeciwnie, czeladź dążyła do wyzwolenia się z tej zależności, do przetworzenia dawnych form życia cechowego, jako zupełnie już przestarzałych. W tych walkach zrodziły się związki czeladne; wspólna niedola zbliżyła towarzyszy do siebie, skupiła ich, dała im poczucie solidarności i niezbędną wobec mistrzów odporność.

W Polsce, obok przyczyn ogólnych, jest jeszcze ten moment uwagi godnym, że wskutek obowiązkowych wędrówek, towarzysze mieli sposobność zaznajamiania się z urzędzeniami związków czeladnych niemieckich i czerpali stamtąd gotowe już wzory i formy dla siebie. Okoliczność ta przyniosła wielkie ułatwienie, a samo naśladownictwo przyspieszało powstanie związków.

W nauce przeprowadzono już porównanie ówczesnych związków z dzisiejszymi organizacjami robotniczymi i wykazano, że istota ich tam i tu jest zupełnie ta sama. Jest nią reakcja przeciw bezwzględnemu wyzyskiwaniu cudzej pracy,



upośledzonej większości przeciw uprzywilejowanej mniejszości. Powstanie związków czeladnych schodzi się zawsze z tą chwilą, w której cechy po przejściu stadium największego rozkwitu zaczynają się chylić ku upadkowi; im bardziej upadek ten postępuje, w tym większą siłę rośnie organizacja czeladna, tak, iż można ją policzyć do rzędu przyczyn, które obok wielu innych, spowodowały ostateczny upadek cechów.

Ponieważ przedstawiony tu proces wszędzie w innym czasie się odbywał, przeto i daty powstania rozmaitych związków czeladnych są rozmaite. W Niemczech dokonywa się ta zmiana już pod koniec XIV wieku, a z końcem wieku XV związki czeladne osiągały tu już szczyt rozwoju, podczas gdy w Polsce dopiero z początkiem XVI wieku ukazują się one po raz pierwszy, a z początkiem XVII dochodzą do pełni rozwoju. Co większa, ponieważ walka rozgrywa się tu nie tylko na szerokim terenie jednego państwa, czy kraju, czy chociażby miasta, ale w każdym cechu z osobna, przeto wynika stąd, że nawet w samym Krakowie w jednym cechu czeladź uzyskuje już daleko idące prawa, podczas gdy w innych jest jeszcze wszystko po dawnemu...

Walka między obu żywiołami odbija się żywo w całym ustawodawstwie cechowym. Mistrzowie nadaremnie wydawali szereg przepisów ustawowych, mających służyć jako środek prewencyjny przeciw tworzącym się zrazu tajnie — jak się zdaje — związkom czeladnym... Skoro zaś dostrzegli, że w walce tej czeladź nie da się sprowadzić z właściwej drogi, chwycili się środka, który miał na celu przynajmniej częściowo sparaliżować niebezpieczeństwo. Środek ten miał ich jednak zawieść ostatecznie. Oto woleli dopuścić czeladź do współudziału w rządach w cechu samym, aniżeli widzieć ich zorganizowanymi w osobne związki... Dopuszczano czeladź do udziału w sprawach cechowych we wszystkich kierunkach: ustawodawczym, administracyjnym i sądowniczym; starszyznę wybierano z pomiędzy mistrzów i towarzyszków, przyznawano

im wspólny zarząd kasą cechową i t. p.... Nie wiele to jednak pomogło, niezadowolona czeladź tworzyła własne, odrębne organizacje.

Stowarzyszenia czeladne noszą charakter przymusowy, t. j. każdy czeladnik musi do związku należeć, inaczej podlega karom... Natomiast nie należą do związków uczniowie...

Organizacje czeladne wywarły potężny wpływ na zmianę ekonomicznego stanowiska towarzyszków. W solidarnym z sobą zespoleniu poczęli oni wymuszać różne dla siebie ustępstwa za pomocą strejków... Są dowody, iż czeladź usiłowała przetworzyć strejk wprost w instytucję prawną. Towarzysze piekarscy z niewiedomego miasta przesyłają towarzyszom piekarskim w Przemyśle „sprawy tego uczciwego rzemiosła naszego piekarskiego,” zatym projekt statutu czeladnego, gdzie jest ustęp następujący: „Jeśli się zeliżywość stała towarzyszowi od mistrza, powinni go wszyscy ratować, a nie robić u niego, ażby się pojednał z nim; a któryby się ważył, to ten ma być karan winą towarzyską.” Jest to typowy kształt bojkotu.

Podobnie jak w Niemczech, strejki wybuchają głównie o lepszą płacę i skrócenie dnia roboczego, nadto o pracę poza godzinami obowiązkowymi, o ograniczenie liczby uczniów, o świętowaniu poniedziałku, o krzywdy i t. p. Opuściwszy pracę, towarzysze strejkujący obchodzą warsztaty i spędzają pracujących, a następnie karzą ich w gospodzie. Nazywano podówczas strejki „buntami,” „powstaniem od robót” lub z „warsztatów”... Jak często bywały strejki, wskazuje wyrażenie statutu cieśli z 1627 roku, „że towarzysze jednaką ceną robót odprawować nie chcą, ale zbuntowawszy się i kilka razy do roku większą płacę wyciągają.”

Kiedy wybuchło bezrobocie, dyscyplina i jurysdykcja cechowa nie wystarczały do uskromienia go, lecz trzeba

się było uciekać nieraz do powagi naczelnych władz miejskich...

Badając przebieg strejków na podstawie kilku wyrażniejszych orzeczeń rady miejskiej, dochodzimy do wniosku, że pewne strejki osiągały pomyślny wynik i uchodziły bezkarnie dlatego, że opierały się na jakiejś uzasadnionej przyczynie, to jest wybuchały z powodu bezprawnego lub niesprawiedliwego postępowania mistrzów, za które ci mogliby być pociągnięci do odpowiedzialności sądowej... Rada miejska formułuje i ustala obustronne prawa i obowiązki w danej sprawie spornej i łączy z tym upomnienie, aby na przyszłość powstrzymano się od bezrobocia...

Samorząd czeladzi przejawia się na zewnątrz w różnolitych kierunkach: posiadają oni własne statuty, własną starszszynę i zgromadzenia czeladne, wykonywują własne sądownictwo, wreszcie utrzymują i zarządzają własną kasą... Samorządne władze w organizacjach czeladnych utworzono na wzór cechowych, urządzając je nawet w szczegółach na podobieństwo tamtych...



## O zaprowadzeniu poddaństwa w Polsce.

Z rozprawy profesora Michała Bobrzyńskiego p. t. „Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce.” Kraków, 1892 r. (Przegląd Polski).

Lud wiejski w trzech ostatnich wiekach Rzeczypospolitej nie był, jak mniemano dotychczas, martwą masą, lecz żywym czynnikiem, ma on też swoją historję, przez zmienne i rozmaite przechodzi koleje. Występował on na jaw nie w tak barwny i dramatyczny sposób jak szlachta, która ster państwa w swoim dzierżyła rękę, działał więcej pocichu, ale praca jego niemniej była widoczną i skuteczną...

Zaczynając od pierwszych konstytucji sejmowych za Jana Olbrachta, spotykamy tam wprowadzić postanowienia ograniczające średniowieczną swobodę kmieci, ale nie znajdujemy stanowczego poddaństwa, nie znajdujemy jeszcze, mimo, że się posuwamy w czasy Aleksandra, Zygmunta Starego, a nawet Zygmunta Augusta. Proces poddaństwa nie dokonał się tak stanowczo i szybko, jak to przypuszczano dotychczas; owszem, przeciągał się długo, przechodził przez różne koleje i fazy, a zamknął się ustawodawczo dopiero w 1573 roku. Składało się poddaństwo ludu z trzech czynników:

a) z uchylenia wolności osobistej, przenoszenia się z miejsca na miejsce, czyli z przywiązania kmiecia do gleby w sposób dziedziczny;



b) z nałożenia na niego wielkich obowiązków poddańczych, a przede wszystkim z obrócenia przeważnej części czasu i siły jego roboczej na uprawę gruntów folwarcznych pana;

c) z poddania go wyłącznemu sądownictwu pana.

Każdy z tych trzech czynników poddaństwa osobno się wyrabiał...

Zaczęło się od ograniczeń wolności osobistej... Stanowczego kroku w tym kierunku dokonały konstytucje z r. 1496..., przyszło wtedy do skutku ogromne ograniczenie wolności osobistej włościan, ograniczenie, które poddaństwo ich z osobistego, kontraktowego, czyniło dziedzicznym... Konstytucja z 1496 roku w artykule 14 postanawia:

1) że tylko jeden z pośród kilku synów włościańskich ma prawo opuścić wieś i iść na wolną służbę, przede wszystkim zaś na studia lub rzemiosło; inni synowie mają pozostać z ojcem na wsi, tak samo każdy syn jedynak;

2) że każdy syn włościański opuszczający wieś na podstawie powyższego postanowienia, ma otrzymać od pana wsi świadectwo wolnego odejścia, inaczej ma być uważany za zbiega i pan może żądać jego zwrotu w drodze prawa.

W artykule 24 ustanowiono nadto, że tylko jeden kmiotek może w jednym roku wieś opuścić...

Postanowienia te sejmu z roku 1496, wobec oporu ludności wieśniaczej, nie od razu wchodziły w życie; trzeba je było ponawiać i obostrzać (sejmy w r. 1501, 1503, 1510, 1511)... Późniejsze liczne konstytucje nie wspominają już o opuszczaniu roli przez kmieta, lecz za to mówią o zwrocie zbiegłych kmiotów wraz z ich żonami, potomstwem, rodzinami i całym dobytkiem. Konstytucja z roku 1523 w art. 49 wspomina o aresztowaniu „wszystkich zbiegów, którzy się przesiedlili bez zezwolenia swych panów”; konstytucja z roku 1532 w art. 7 nakazuje wydawać wszystkich poddanych

lub synów ich, którzy bez zezwolenia panów się przenieśli; konstytucja z roku 1543 w art. 8 nakazuje ich wydawać z żoną, dziećmi i wszystkimi rzeczami, w razie zaś śmierci wydawać rzeczy z żoną i dziećmi...

Wszystkie zabawy i kary za przechowywanie zbiegłych kmiotów nie były jednak w stanie zapobiec mu skutecznie, dopóki ten, który kmieta przyjmował, mógł mu zapewnić korzystniejsze niż przedtym warunki, dopóki stosunek pana do poddanego mógł się opierać na dobrowolnej obustronnej umowie, która była uznaniem wolności osobistej kmieta i która ciężary jego poddańcze ograniczała do skromnej i właściwej miary. To zasadnicze pojęcie stosunku poddańczego należało usunąć i w miejsce jego wprowadzić pojęcie poddaństwa z mocy ustawy publicznej, z pod której ani kmiot, ani pan nie mógł się wyłamać. Najlepszym wyrazem tego poddaństwa mogła być robocizna, nałożona wbrew umowom prawem publicznym, wszędzie i zawsze, pogarszająca położenie kmiotów wszędzie, tak dalece, że zmiana pana nie mogła mu już przynieść widocznej korzyści. Gdziekolwiek stał, wszędzie musiał pracować na rzecz pana na mocy ustawy, a umowy prywatne przed tą robocizną nie mogły go zabezpieczyć.

Dyktował to interes panów, a ustawodawstwo interes ten uznało i nałożyło obowiązek robocizny na kmiotów. Dokonały tego dwie konstytucje: toruńska z r. 1519 i bydgoska z r. 1520.

Pierwsza sformułowała rzecz w art. 1 jeszcze niejasno i nieśmiało. Rozróżniła ona trzy kategorie kmiotów:

a) takich, którzy z tytułu posiadanego przez się gruntu pracują zwyczajowo kilka dni w tygodniu na gruncie pańskim;

b) takich, którzy pracują mniej jak jeden dzień w tygodniu;

c) takich, którzy poprzednio skupili obowiązek robo-



cizny przez zamienienie go na czynsz pieniężny, zbożowy lub na jakiegokolwiek inne świadczenie czy daninę.

Konstytucja orzeka, że każdy włościanin obowiązany jest na rzecz pana do robocizny jednego dnia w tygodniu z każdego łanu, jaki posiada. Drugiej kategorii włościan zwiększono więc znacznie robocizną..., kategorii trzeciej nie dotknięto jeszcze, zostawiając kmieci czynszowników przy czynszu.

Jednakże zaraz konstytucja z następnego roku naprawiała to, powtarzając bowiem postanowienie o jednym dniu robocizny na tydzień, ograniczyła ten wyjątek na rzecz czynszowników, tylko do czynszowników w dobrach królewskich...

Po tak śmiałym zapędzie ustawodawstwa, rzecz jednak urywa się nagle; napróżno szukamy dalszych ustaw, któreby zwiększały ciężary poddańcze włościan... Szlachta obrała inną, skuteczniejszą drogę, która od razu prowadziła do celu.

Ustawy regulujące szczegółowo stosunek między kmieciem a panem, miały zawsze pewną niedogodność, bo skoro stosunek regulowany był prawem publicznym, to na straży tego prawa musiał stać sąd i do sądu tego mógł się odwołać nie tylko pan, ale także włościanin. Prawo włościan wnoszenia skarg na swego pana istniało w średnich wiekach i mimo różnych ograniczeń utrzymało się dotychczas. Włościanin stawający przed sądem był bardzo niewygodnym przeciwnikiem, bo nie tylko tekst ustaw na swoją korzyść tłumaczył i rozszerzaniu ich na rzecz pana przeszkadzał, ale odwoływał się do dawniejszych lub świeższych kontraktów, zawartych z panem, a stwierdzonych wieczystymi przywilejami. Potrzeba było dowodzić, że te przywileje wskutek nowych konstytucji sejmowych utraciły moc swoją, i o ile, a kwestia była zawsze zawiła...

Najkorzystniejsze wyjście dla panów polegało na tym, aby tę drogę przeciąć, aby poddanym odebrać prawo wno-

szenia skargi na pana przed jakimkolwiek sąd publiczny, aby jedynym i wyłącznym sądem dla włościanina uczynić sąd jego pana. Zasadę tę przeprowadzają w specjalnym wypadku konstytucje z r. 1496 i 1501, zakazując mieszczanom, aby włościan o długi u nich zaciągnięte nie pozywali przed sąd miejski... Wyraźnego zakazu pozowania pana przed sąd publiczny przez włościanina nie znajdujemy wprawdzie w ówczesnym ustawodawstwie, ale wyręcza je praktyka sądowa. Dnia 30 sierpnia 1518 r. stanęły przed sądem królewskim asesorskim w Krakowie dwie strony. Skarżył poddany swego pana o przynaglanie go do robocizny i o gwałty. Sąd oddalił ze skargą poddanego, motywując wyrok tym, „ażeby poddani swoich panów nie pozywali przed króla.”

Lakoniczna ta zasada przeszła w prawo zwyczajowe, które stało na równi z ustawodawstwem.

Zasada ta, gdy się raz powszechnie przyjęła, uczyniła zbytecznym dalsze rozwijanie ustawodawstwa o poddaństwie i o ciężarach kmieci. Odejmując im prawo skargi na pana, oddawało się panom nad poddanymi nie tylko wyłączne sądownictwo, ale zarazem wyłączne prawodawstwo.

Od pana wyłącznie zależało, czy i kiedy chce uwolnić włościanina..., jakie nałoży nań ciężary, czynsze i robocizny. O krzywdy, rany lub zabójstwo, włościanin ani jego rodzina nie mogli skarżyć pana.

W ten sposób poddaństwo ludu wiejskiego stało się prawem, z wykluczeniem jakiegokolwiek ingerencji władzy publicznej. Władza ustawodawcza państwa zostawała w rękach panów, niebezpieczeństwo tej ingerencji wykluczonym było tak dalece, że nikt za Zygmunatów nie myślał o ustawodawczym zabezpieczeniu zasady poddaństwa.

Przyszło do tego dopiero w r. 1573..., w chwili, gdy spadło na kraj pierwsze bezkrólewie, z którego szlachta postanowiła skorzystać, ażeby wolności swoje zabezpieczyć, a ogłoszeniem zasady wolności wyznania zamknąć królom

drogę do podniesienia kwestji religijnych w tym lub owym kierunku. Na sejmie konwokacyjnym w Warszawie, d. 28 stycznia 1573 r. przyszła do skutku konfederacja „inter dissidentes,” która zasadę tę wolności jako prawo kardynalne proklamowała.

I oto w art. 4-ym tej konfederacji znalazło się następujące postanowienie:

„Wszakże przez tę konfederację naszą, zwierzchności żadnej nad poddanymi ich tak panów duchownych jako i świeckich nie derogujemy i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich nie psujemy, i owszem, jeśliby takowa licencja gdzie była pod pozorem religijnym, tedy jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego tak w sprawach duchownych jako i świeckich, podług rozumienia swego skarać” ...

W chwili, w której rząd w Polsce upadał, a „złota wolność” na jego miejscu stawała, szlachta bezpieczna dotychczas o swoją władzę nad poddanymi, poczuła instynktownie obawę, że duch tej wolności, którego panowanie ogłaszała u góry, zacznie przenikać i przesiąkać niżej pod pretekstem swobody wyznania. Wypadło się zabezpieczyć i w ustawie kardynalnej stanowczą temu położyć zaporę. W ten sposób proklamowano władzę prawodawczą panów, przyznając im moc karania nieposłusznym poddanym wedle rozumienia swego. To prawo karania przyznano im zarówno w sprawach duchownych jako i świeckich... Mieli oni władzę dyktowania religji poddanym w imię zasady: cuius regio, illius religio, którą jednak gdzieindziej stosowano tylko do panujących... Uważne zestawienie konstytucji sejmowych XVI wieku doprowadza do następujących spostrzeżeń:

1) Zaprowadzenie poddaństwa ludu wiejskiego nie nastąpiło jednym aktem prawodawczym, lecz rozwinęło się po-

woli przez cały szereg postanowień od r. 1496 do r. 1573; potrzebowało zatem niemal całego stulecia.

2) Nie sformułowało się ono podówczas jako szereg ściśle określonych, na cały lud wieśniaczy rozciągniętych i nałożonych ciężarów, lecz ostatecznie streściło się w tym, że każdy właściciel dóbr otrzymał władzę prawodawczą i możliwość określenia ciężarów poddań zych wedle swej woli, interesu i sumienia.

Powolne to i fakultatywne zaprowadzenie poddaństwa i jego ciężarów tłumaczy nam też, dlaczego cały ten proces dokonał się we względnym spokoju i ciszy, bez krwawych, jak na zachodzie, zamieszek i buntów. Brak takiej głośnej walki społecznej jest zarazem wskazówką, że właściciele dóbr ziemskich w Polsce XVI wieku z danej im możliwości i prawa skromny jeszcze robili użytek, że nie doprowadzili do takich ciężarów poddańczych, jakie spotykamy w końcu Rzeczypospolitej i jakie znamy z czasów poróżbierowych, że byt materialny ludu wiejskiego w Polsce XVI wieku, ogółem biorąc, jeszcze stosunkowo był znośnym.



## O zmianach zaszłych w doli kmieci polskich w XVI wieku.

Z dzieła Adolfa Pawińskiego p. t. „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym.” Źródła dziejowe. Tom XII. Warszawa, 1883 r.

W całym układzie polityczno-społecznym w Polsce XVI wieku stanowią kmiecie najliczniejszy żywioł i tworzą najszerszą podwalinę budowy. Ich posiadłości, z których oni użytkują, nadają kształt i charakter całemu gospodarstwu nie tylko rolnemu, ale i całemu organizmowi społecznemu. Oni tylko ciągną pewne korzyści z własności ziemskiej, która należy do kogo innego i ciągną je pod rozmaitemi warunkami, coraz trudniejszymi z postępem czasu. Kmiecie mają pod sobą z górą 40 tysięcy łanów w Wielkopolsce. Gdyby tyleż włók wynosiły gospodarstwa folwarczne szlachty dziedzicznej, to wskutek zaprowadzonej coraz większej w XVI wieku pańszczyzny, obszary folwarczne były niemal wyłącznie uprawiane przez tychże kmieci, ich sprzężajem, ich pracą ręczną. Jak w państwach starożytnych, jak w dawnym Rzymie całe gospodarstwo rolne, cała niemal budowa polityczno-społeczna, polegała niby na podwalinie, na niewoli, — tak i w Polsce XVI wieku gmach społeczny wspierał się na coraz szerszej podstawie kmieci czyli chłopów pańszczyźnia-

nych... Własność ziemska była udziałem tylko pewnej, nieukończenie mniejszej części całej ludności... Kmiecie są tylko czasowemi użytkownikami obszarów rolnych, które należą do dworu t. j. do szlachty, do duchowieństwa lub stołu królewskiego...

W wieku XVI-tym własność ziemska zdobywała sobie coraz szersze prawa polityczne..., folwarki weszły stanowczo w okres coraz większego rozszerzania się i zaokrąglania. W XV wieku przeważają gospodarstwa kmieci pod względem rozległości uprawianego obszaru..., w sto lat później ten sam dziedzic powiększył swój folwark o kilkanaście włók, które albo wykarczował z lasu, albo z nieużytków na ziemię orną zamienił, albo, co się działo najczęściej, spędził chłopów, odebrał im grunta, a na pozostałych włożył obowiązek pańszczyźniany uprawiania wszystkich gruntów folwarcznych, zarówno dawniejszych jak i nowo wcielonych do obszaru dworskiego. Już bardzo wcześniej wytworzył się taki stosunek, że grunta dworskie wynosiły niemal połowę tego, co posiadali kmiecie. Ich cztero lub pięciodniowa na tydzień pańszczyzna wystarczała na uprawę folwarku szlacheckiego...

Zmieniał się i wykrzywił pierwotny stosunek dziedzica ziemskiego względem kmieci. Dawny czynszownik stracił z biegiem czasu swoją indywidualność prawną, swoją wolność osobistą, został wreszcie przykutym do ziemi i obciążonym ciężarami, które doprowadzały go do ruiny moralnej i niekiedy materialnej... Interes ekonomiczny właściciela regulował normę posiadłości kmieci i jej ciężarów. Nie wprowadzano zbyt wielkiego rozdrobnienia zagród kmiecych, — wielkorolnych chłopów przekładano nad małorolnych, mając w tym większą rękojmię prawidłowego uiszczania się z narzuconych powinności...

Nad posiadłością chłopską zawisło w wieku XVI ciężkie przeznaczenie. Jeżeli leży w interesie państwa i społeczeństwa mieć jak największą ilość niezawisłych właścicieli,



a przynajmniej posiadaczy, mających się utrzymać wraz z rodzinami z pracy rąk około kawałka swej gleby, to w Polsce XVI wieku rozwój stosunków nietylko że nie prowadził ku temu celowi, ale przeciwnie, toczył się gwałtownie w kierunku wprost odwrotnym, do zamienienia czynszownika rolnego na poddanego, przytwierdzonego do gleby. W tym przeto względzie stosunki poprzednich stuleci przedstawiają się w daleko korzystniejszym świetle. W społeczeństwie XVI wieku nastąpił stanowczy rozłam. Jedna i do tego najludniejsza część jego—zakuta w twarde formy średniowiecznego poddaństwa, odsądzona jest nawet od prawa dojścia do jakiegokolwiek własności; odgradzona od drugiej części, pozbawiona jest możliwości zasilania jej swojemi żywiołami; a znów drugi odłam, nietylko liczny, owszem liczebnie nie wielki, wzrasta coraz gwałtowniej w moc i potęgę polityczną i coraz więcej nabiera odrębności.

Zresztą nie sama Polska idzie tą drogą. Wyprowadziły ją nawet całe wieki średnie na Zachodzie Europy. Tam znacznie wcześniej i w sposób nierównie dotkliwszy rozwinęło się wyłączone panowanie własności ziemskiej w granicach klasy uprzywilejowanej pod względem politycznym i społecznym.

## O emigracji ludu wiejskiego do wschodnich województw Rzeczypospolitej.

Z rozprawy profesora Michała Bobrzyńskiego p. t. „Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce.” Kraków, 1892 r. Przegląd Polski.

Olbrzymia Rzeczpospolita Polska nie była jednolitą pod względem społecznym, nie stała się nią nawet po unji dokonanej w Lublinie w 1569 roku.

Część jej zachodnia, położona w dorzeczu Warty i Wisły, gęściej zaludniona, rozwinęła o wiele wyżej swe stosunki ekonomiczne, miała zapewniony spław i zbyt swoich płodów rolniczych. Szlachta tych ziem miała wybitny interes w zaprowadzeniu poddaństwa i robocizny, a przez nią w taniej uprawie swoich folwarków... Inaczej działo się na wschodzie... Tam stosunki były odmienne, przestrzenie niezmiernie, ludność rzadka, zbyt płodów surowych i droga do morza Czarnego przez Tatarów i Turków odcięta. Tam o gospodarstwie folwarcznym długo jeszcze nie mogło być mowy; tam właściciel ziemi był szczęśliwy, jeżeli przez zapewnienie swobód powiodło mu się założyć osadę, tam zadawałnią się czynszem swych osadników. Chłop polski wiedział o tym wybornie i stąd zwiększone na zachodzie poddaństwo miało tylko ten skutek, że całe masy ludu polskiego popchnęły do emigracji na wschód i na północ.

Pomiędzy szlachtą jednej i drugiej połowy Rzeczypospolitej, jednego i drugiego województwa, powstawały na tym polu nieustanne zatargi i spory. Wnoszono je na sejmy, rozstrzygano w imię ogólnego interesu, zawierano ugody, ale to wszystko pozostało bez skutku. Ówczesne konstytucje sejmowe są tylko ciekawym świadectwem historycznego pochodzenia ludu wiejskiego na wschód i na północ \*) Rzeczypospolitej... Z brzmienia tych konstytucji przekonać się można, że przenoszenie się ludności wieśniaczej na wschodnie granice, przybrało nader szerokie rozmiary. Przyjmowały ich tam chętnie i miasta i starostowie królewscy dla osiedlenia wielkich pustkowiów..., powstrzymywanie zbiegostwa natrafiało na niezmierne trudności..., wszelkie zakazy nie skutkowały... O wykonaniu surowych konstytucji nie mogło nawet być mowy. Interes szlachty, zajmującej lub zagarniającej wielkie przestrzenie ziemi na wschodzie, zbyt silnie zmuszał ją do ściągania poddanych z zachodnich ziem Rzeczypospolitej, aby się miała ugiąć pod zakazem konstytucji. Szlachcic z Krakowskiego, Wielkopolski lub Mazowsza jakąż miał możliwość dowiedzenia się, gdzie się jego zbiegły poddany o sto lub więcej mil na wschodzie lub północy osiedlił? A jeżeli się dowiedział, to musiał nowemu panu zbiega wytaczać proces przewlekły i kosztowny. Gdyby nawet, włączając się po sądach, ostatecznie go wygrał, kiedyż i w jaki sposób doczekałby się egzekucji na kresach Rzeczypospolitej, gdzie wszystko w wyjątkowych znajdowało się warunkach?

Konstytucje owe, mimo swej surowości, służyły co najwyżej za moralny hamulec i w rzadkich były wykonywane wypadkach. Na stanowisko ogółu ludności wieśniaczej pozostały one bez wpływu, a są nieocenionym świadectwem dwóch faktów historycznych:

\*) Do Prus i na Mazowsze, gdzie najdłużej przechowywały się dawne swobody ludu wiejskiego.

1) że przez cały wiek XVI i pierwszą połowę XVII ludność wieśniacza z rdzennych prowincji koronnych i litewskich emigrowała tłumnie i nieustannie do ziem pogranicznych na zachodzie i wschodzie Rzeczypospolitej, osadzając je i zdobywając skrzętną swą pracą;

2) że mimo ustaw poddańczych, położenie ludności wieśniaczej na przestrzeniach poddanych kolonizacji, było pomyslnie, ciężary poddańcze małe, stosunek do pana sformułowany w obustronnej umowie, która służyła za podstawę kolonizacji.

Ten stan rzeczy nie mógł też pozostać bez wpływu na prowincje zachodnie, na koszt których wschód się kolonizował. Szlachta tamtejsza nie tylko nie mogła zwiększać poddańczych ciężarów, lecz owszem, musiała je miarkować i do pozostania ludność zachęcać. Inaczej ludność ta zbiegała, a szukać jej na wielkich obszarach Rzeczypospolitej było niepodobieństwem.

Egzekucja surowych praw była wogóle tak słabą, że włościanin opuszczający swego pana, nie potrzebował nawet daleko uciekać. Wielu pozostawało nawet w tej samej prowincji, a przyczepiwszy się gdziekolwiek, w mieście lub na wsi, utrzymywali się z najmu na dnie, tygodnie, lub na rok jeden. W zachodnich ziemiach Rzeczypospolitej wytwarza się z chwilą zaostrzenia poddaństwa osobna klasa ludzi, zwana „ludźmi luźnymi” lub „hultajami.” Osobne konstytucje, prawdziwie drakońskie, wydają przeciw nim sejmy, ale częste powtarzanie tych przepisów i zawarte w nich motywa, są najlepszym dowodem, że klasa ludzi luźnych rosła zastraszającą...

Toż samo zjawisko, w większym tylko stopniu, spotrzącać się daje we wschodnich prowincjach, lecz ma ono inny charakter i nazywa się inaczej. Tam chodzono w „kozaki,” nie na najem dzienny czy tygodniowy, lecz na wyprawy rozbójniczo-wojenne przeciw Tatarom, Wołochom i Tur-



kom. Hultaj pozostał mianem obelżywem, kozak przeszedł w poezję.

Na zachodzie ludność wieśniacza przechodziła w hultaje, ażeby się uwolnić od ciężkiego poddaństwa,—na wschodzie czyniła to, mimo, że osadzoną była na slobodzie, na warunkach dla siebie korzystnych. Ciężary poddańcze jej nie gniotły, ale ciążył na niej obowiązek obrony grodów pogranicznych od napadów tatarskich. Wrosła więc ona w rzmiosło wojenne, część jej oddała mu się całkowicie. Atmosfera kresów oddziaływała na nią; niezadowolniona rolą obronną, zaczęła ona samowolnie przechodzić w zaczepną, szukając w niej przygód i bogatych łupów. Do żywiołów wieśniaczych przyłączyły się pod tym hasłem liczne niespokojne żywioły szlacheckie ze wszystkich stron Rzeczypltej, a tak kozactwo stało się odrębnym w państwie żywiołem...

Hultajstwo na zachodzie mogła Rzeczplta poskramiać, a po części tolerować; z kozactwem środki te nie wystarczały, bo żywioł ten zdobył sobie znaczenie polityczne niejednokrotnie w usługach państwa. Tu tylko silny rząd mógł sprostać zadaniu, żywioł kozacki doprowadzić do uwłaszczenia, do szlachectwa, zużytkować go trwale na korzyść Rzeczypltej. Połowiczna polityka szlachecka, raz srożąc się, a częściej głaszcząc, przyciągając i odpychając naprzemian, doprowadziła w nieuniknionym następstwie do katastrofy. Ugody przyszły po niewczasie, kiedy nikt nie był w stanie ich dotrzymać, a po strasznych klęskach znaczna część kraju odpadła na zawsze od państwa polskiego.

## Stanowisko prawne żydów w XV wieku i ich stosunek do społeczeństwa polskiego.

Z rozprawy d-ra Stanisława Kutrzeby p. t. „Stanowisko prawne żydów w Polsce w XV stuleciu.” Przewodnik naukowy i literacki. Lwów, 1901 r.

Przedział, który odgradzał żydów od reszty społeczeństwa, najsilniej zaznaczył się w wiekach średnich. A nie wyłącznie religja wpłynęła na wytworzenie się tego stanu rzeczy, jak to z reguły przyjmują. Równy wpływ na ukształtowanie się stosunków przyznać należy charakterowi ówczesnego społeczeństwa i jego ustrojowi. Mimo, iż wówczas narody Europy czuły się jedną rodziną — oczywiście tylko w głowach niewielu filozofów i teologów — odznaczały się one bardzo silną ekskluzywnością, którą stępił dopiero silniejszy rozwój wzajemnych stosunków. Kto nie należy do pewnego społeczeństwa, kto z niego nie wyrósł, jest dla niego obcy zupełnie. Z trudem można tylko wejść w tę grupę społeczną. A komu się to nie uda, lub kto tego nie chce, ten stoi wśród tych ludzi jako natręt, nie może się odwołać do ich prawa, bo go nie nabył, nie może się bronić swoim prawem, bo ich ono wcale nie obchodzi. A żydzi, choć się gdzie na-



wet stale osiedłą, pozostają wobec tego społeczeństwa obcemi, i obcych też los dzielą...

Trudno określić dokładnie, jak patrzy ogół ludności na żydów w Polsce w XV wieku. Brak wynurzeń poglądów współczesnych nie pozwala tego bliżej poznać. Przypuszczać przecież można, iż niezbyt przychylne dla żydów było usposobienie ludności, jeśli się wspomni na kilkakrotne zaburzenia, które się przeciw nim zwracały. Prócz niechęci z powodów religijnych wpływały nadto stosunki ekonomiczne. Odsunięci od przemysłu prawie zupełnie, z powodu niemożliwości dostępu do cechów, nie skorzy do uprawy ziemi, której również z powodu zakazów prawnych posiąść nie mogli, zajmują się handlem, choć dość w skąpej mierze, a głównie pożyczaniem na lichwę czyli procent i dzierżawą niektórych poborów króla i możnych, zwłaszcza kopalń i cel. Z obu względów budzili do siebie niechęć wśród ludności. W ówczesnych stosunkach ekonomicznych pożyczka była rzeczą bardzo niebezpieczną. Ciężko było zwrócić ją, bo rola nie mogła przynieść łatwo jakichś nadzwyczajnych zysków, a pieniądze wzięte od żyda, szedł z reguły na konsumpcję, nie przyczyniał się do wzrostu produkcji, co by mogło usprawiedliwić pożyczkę i umożliwić jej spłatę. Stąd też widzimy z tych setek procesów, które żydzi prowadzą wobec sądów przeciw szlachcie, jak rzadkim był fakt zwrotu pieniędzy bez użycia środków przymusowych, jak starano się przewlekać sprawy; to zaś wobec drogości ówczesnej procedury i wysokiej stopy procentowej powodowało, iż ciężar rósł coraz bardziej i często przyprowadzał dłużnika o ruinę. Już z reguły dłużnik czuje pewną niechęć do wierzyciela; tym większa ona być musiała z powodu bezwzględного postępowania żydów. Gdyby nie sprawy żydowskie, napewno ówczesne sądy, w których oni częściej się pojawiają, np. sąd krakowski, lub poznański, miałyby o czwartą część spraw mniej. A i cła

wobec braku kontroli i niedokładności taryf dawały się do tkliwie czuć ludności. Nie brakło więc niechęci.

A nie tylko ludność tak patrzy na żydów. Tego samego zapatrywania wyrazem są — co ważniejsza — i akty urzędowe, które zresztą są odzwierciedleniem opinii szerzonych ogólnie także przez kościół. „Żydowskie przewiarstwo — mówią statuta wackie — chrześcijanom zawsze jest przeciwne i nieprzyjacielne, iż nie tylko na wierze albo na ciele, ale i na podeptanie imienia i na potępienie chrześcijaństwa zawsze umysł ma.” Podobnie wyraża się i król Jagiello: „że żydzi dla wielu są obrzydli, a stosunki z nimi wszystkim chrześcijanom nienawistne. A i my ich przewiarstwa nienawidzimy.”

Odbija się to i w nomenklaturze. Każdy stan w wiekach średnich ma pewne stałe określenia, które charakteryzować mają jego stanowisko. Tak szlachcic zwie się u nas „nobilis” lub „strenuus,” mieszczanin „famatus” lub „discretus,” chłop „laboriosus.” Podobnie i żydzi; ich zwą nieraz „providi,” ale często „infideles” lub „perfidii.” Kiedy więc u innych w tych nazwaniach starano się uwydatnić przymioty stanu, w stosunku do żydów kładą nacisk na odrębność wiary, w wyrażeniu, które mimowoli budzi uczucie jakiejś pogardy. O zmarłych odzywano się zawsze z szacunkiem i dodawano do ich nazwiska: „bonae memoriae”; żyd nawet na to nie zasługiwał w opinii ówczesnych: po śmierci on był dla reszty „przeklętej pamięci — damntae memoriae”...

Żydzi są w Polsce pod opieką króla... „Lituje on się z łaski nad nimi w obawie, że gdyby od nich odsunął swoją prawicę, chrześcijanie mogliby dla nich tak stać się nieprzyjaźni, iż albo ich życiu mogły grozić niebezpieczeństwa, albo zmuszeni by zostali z powodu ucisku, obraz, zniewag i zelżywości do opuszczenia granic państwa”... Przejęto w Polsce pojęcia, które wyrobiły się w stosunku do żydów na zacho-

dzie, w Niemczech. Już w przywilejach zaznacza się to bardzo wyraźnie, że są oni własnością króla. Władca chroni żydów dlatego, że stanowią część jego majątku... W liście do żyda mówi król do niego: „iudec noster.” Król nawet zastawia żydów; a choć tu chodzi raczej o dochody, jakie z nich władca ciągnął, to przecież z wyrazów, jakich użyto, widoczna, iż traktuje ich jako swoją własność.

Od króla zależą ich prawa i swobody, które on nadaje i zatwierdza w przywilejach. Do osiedlenia się dawniej nie potrzebowali specjalnego pozwolenia. Gnieźdzą się głównie w miastach dużych, gdzie większy był handel, większe zapotrzebowanie pieniędzy. Przeważna ich ilość żyje w Krakowie, Poznaniu i Lwowie. Spotykamy ich także w mniejszych miastach, ale już w liczbie drobnej tylko... Kto zna choć trochę stosunki średniowieczne, ten dobrze wie, iż każdy przywilej musiał być dobrze okupiony, że i żydzi nie darmo je mieli, zwłaszcza oni, którzy uchodzili za bogatych, bo mieli więcej gotówki, niż kto inny. Gdziekolwiek byli osiedleni, ponosili żydzi stałe co roku ciężary na rzecz władcy..., za to wolni byli od ciężarów miejskich... Podlegając wprost królowi, do niego odnosili się o pomoc w razie ucisku, do niego należała władza sądownicza nad niemi. Oczywiście, iż to była tylko zasada. W praktyce podlegali urządowi królewskiemu, wojewodom i starostom... Wojewoda wobec żydów zastępuje króla..., powołany jest do ich obrony..., mianuje ich sędziów... Przez czas długi sprawy między żydami załatwiali ich starsi „seniores iudeorum,” dopiero w XV w. pojawia się osobny zastępca wojewody dla spraw żydowskich... Niebawem powstaje cała organizacja sądu żydowskiego, złożona z sędziego, podsędka i notariusza, naśladowana wiernie z wzorów polskich..., przypominająca zwykłe sądy ziemskie... Zarówno sędziowie jak i pisarz nie są nigdy żydami..., udział żydów ogranicza się do te-

go, że do sądu przysyłają swoich starszych, w charakterze asesorów... Istnienie sądu żydowskiego nie wyklucza możliwości, by żyd stawał i wobec innych sądów... Przysięgę składali żydzi według swego zwyczaju, t. j. „na dziesięć przykazań i prawo Mojżesza”... Przeciwno żydom musiał chrześcijanin stawiać świadków także żydów.



## T R E Ś Ć.

---

	Str.
Dr. FRYDERYK PAPÉE. Uwagi o liczbie i rozmieszczeniu ludności w Polsce w wieku XV-tym . . . . .	5
Dr. FRYDERYK PAPÉE. Uwagi o stosunkach ekonomicz- nych różnych stanów w Polsce przy końcu XV-go wieku . . . . .	9
KAROL SZAJNOCHA. Wielkopolska a Małopolska w XIV-tym wieku . . . . .	15
ADOLF PAWIŃSKI. Ogólne uwagi nad własnością ziemską w Polsce XVI-go wieku . . . . .	22
ALEKSANDER REMBOWSKI. O znaczeniu stanu szlache- ckiego w Rzeczypospolitej polskiej . . . . .	25
WŁADYSŁAW SMOLEŃSKI. Szlachta w świetle własnych opinji . . . . .	28
ADOLF PAWIŃSKI. O drobnej szlachcie Wielkopolskiej w XVI-tym wieku . . . . .	35
Dr. FRYDERYK PAPÉE. Miasta polskie w epoce Jagiel- lońskiej w XVI-tym wieku . . . . .	38
ZBIGNIEW PAZDRO. O stowarzyszeniach czeladzi . . . . .	42
Prof. MICHAŁ BOBRZYŃSKI. O zaprowadzeniu poddaństwa w Polsce . . . . .	47
ADOLF PAWIŃSKI. O zmianach zaszłych w doli kmieci polskich w XVI-tym wieku . . . . .	53
MICHAŁ BOBRZYŃSKI. O emigracji ludu wiejskiego do wschodnich województw Rzeczypospolitej . . . . .	56
Dr. STANISŁAW KUTRZEBA. Stanowisko prawne żydów w XV-tym wieku i ich stosunek do społeczeństwa pol- skiego . . . . .	61

---